Nr. 275. Lwów — Sobota dnia 28 Listopada. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, chrzcinach, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie inne składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy. „Doniesienia prywatne". Korespondencye prywatne. Nadesłane na trzeciej stronicy. Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje BIURO DZIENNIKÓW. Ogłoszenia po 10 ct. od wiersza.

Dziś: św. Krescentego	Maftei Ap.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 7 m. 32	Długość dnia g. 8 m. 32
Jutro: D. 1 Adw. Satur.	N. 27 po Sosz.			Zachód „ „ 4 „ 4	Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Administracya oddaje po zniżonej cenie pozostałe egzemplarze **trzytomowej powieści**

„WIARUSY,"

mianowicie, o ile zapas starczy, oddaje egzemplarz za 1.50 złr. z przesyłką pocztową, a za 1 złr. bez przesyłki. Zamawiać można razem z prenumeratą *Przeglądu.*

Przegląd polityczny

Lwów 27 listopada.

Na zamku budzińskim w Peszcie odbyło się wczoraj uroczyste otwarcie węgierskiego sejmu, nie ono jednak zaczęło dzieje tej nowej parlamentarnej kadencyi. Ma już ona swoją historyę, choć krótką, ale znaczącą dla przyszłych stosunków w sejmie i w kraju. Przedewszystkiem powtórzył się na Węgrzech objaw, znany już od pewnego czasu wszędzie, że namiętności, rozbukane podczas wyborów, nie uspokoiły się po nich, lecz wystąpiły z gwałtownym protestem przeciw prawowitości reprezentacyi narodowej. Wszystkie pobite stronnictwa podniosły skargi na rządowe nadużycia podczas wyborów i agitacyą wśród społeczeństwa wpoiły w ogół przekonanie, że sejm wcale nie jest wyrazem kraju, ani jego pełnomocnikiem, lecz jest tylko dobranym przez rząd parawanem. Takie wyobrażenie o sejmie nie dodaje mu powagi i w ogóle szkodzi parlamentaryzmowi, przeciw któremu i bez tego podnoszą się wszędzie dość liczne zarzuty. Podczas gdy mężowie stanu twierdzą coraz częściej, że parlamenty są dla nich kulą u nóg i podczas gdy socyologowie, ekonomiści, prawnicy zarzucają tym parlamentom szkodliwy dyletantyzm i zbyt wielkie oglądanie się na interesa stronnicze z zupełnem nieraz zapominaniem o potrzebach całego państwa, zaczęło się wytwarzać w samych społeczeństwach przekonanie, iż owe parlamenty są sztucznym wytworem roboty rządowej. Ten zarzut podnoszą wszędzie ze zwykłym hałasem stronnictwa warcholskie, podkopując w ten sposób w narodzie szacunek dla izb prawodawczych i narażając samo istnienie parlamentaryzmu. Jeśli on upadnie, będzie to w znacznej mierze ich dziełem. Na Węgrzech z zarzutami przeciw wyborom wystąpiły wszystkie opozycyjne stronnictwa, lecz podczas gdy obóz katolicko-ludowy, ułożywszy memoryał, chciał go przedstawić królowi, do czego ministeryum nie dopuściło, stronnictwa niezawisłości przeniosły agitacyę na ulice miejskie. W poniedziałek zebrał się sejm i równocześnie kossutowcy z ugronowcami przy pomocy studentów i robotników urządzili szereg demonstracyj dla zaznaczenia w sposób jak najbardziej zrozumiały dla tłumów, iż nowy sejm jest nielegalny, bo właściwie zamiast wyborów było mianowanie deputowanych, a zatem wszystko, co oni uchwalą, będzie nieprawnem. We wszystkich dzielnicach peszteńskich odbyły się ludowe zgromadzenia, na których roztrząsano stosunek nowego sejmu do narodu i skonstatowano, że nie lud, lecz żandarmi wybierali posłów; przemawiano tak gwałtownie, iż policya musiała grozić rozpędzeniem zebranych. Z tego roznamiętnienia skorzystali socyaliści dla rzucenia hasła, że tylko powszechne i tajne wybory mogą być wolne — i to oczywiście ogromnie się podobało zgromadzonym, którzy postanowili odbyć pochód przez miasto dla jaskrawego zaprotestowania przeciw legalności sejmu i dla zaznaczenia plebiscytarnych zachcianek. Tłumy demonstrantów pojawiły się na głównych ulicach, lecz znalazłszy się w obec silnych patroli policyjnych, zaniechały ekscesów, jeno przez parę godzin spacerowały ulicą Andrassyego i Ryngiem Elżbiety, wykrzykując czasami to na cześć socyalnej demokracyi, to znów coś obraźliwego dla sejmu, gabinetu i policyi. W ogóle cała ta demonstracya, ułożona i zaczęta przez dwie frakcye stronnictwa niezawisłości, była rychło opanowana przez socyalistów, dla których i rewolucyjny syn „wielkiego Kossutha i radykalny Ugron są wstecznikami i filistrami. Podobne objawy niezadowolenia z sejmu wystąpiły także w wielu miastach i miasteczkach prowincyonalnych.

Jednocześnie większość sejmowa, złożona z samych liberałów, a niezwykle liczna, zaczęła pękać, choć jeszcze się nie zaczęła praca sejmowa. Dziwić się temu nie można, bo liberalizm stał się pojęciem tak rozwodnionem, że kitem być nie może. Znana wrzawa dziennikarska podniesiona w Peszcie przeciw stosunkom przedlitawskim, narobiła kwasów w nowej węgierskiej większości, bo wielu posłów, pragnących prędkiej ugody z Austryą, potępiło mięszanie się do stosunków specyalnie wiedeńskich. To mięszanie się było, jak już wiadomo, objawem rasowej solidarności z tymi, których organem jest *Nowa Pressa.* Ten dziennik, walczący z Luegerem i jego gwardyą, a nienawidzący gabinetu hr. Badeniego za to, że ma do czynienia coś więcej, jak bawić się w turnieje z antysemitami, począł grać na dwóch klawiaturach, mianowicie w Wiedniu i Peszcie, narażając w ten sposób sprawę tak ważną dla monarchii, dla jej międzynarodowego stanowiska, jak ugoda. Był to pierwszy dowód politycznej płytkości wielu tych węgierskich posłów, którzy weszli do sejmu przez liberalną furtkę. Rzecz naturalna, że poważni politycy węgierscy musieli przeciwko temu wystąpić i oto już się zarysowały kontury frakcyi odrębnej, złożonej z dawnych t. zw. „dyssydentów liberalnych", a nazwanej już arystokratyczną, bo do niej należą Szapary, Andrassy i inni członkowie rodzin magnackich. Wyodrębnia się również frakcya Tiszy, mająca zdawna swoje koteryjne i kalwińskie tradycye. W ten sposób większość zaczyna się rozpadać, co jednak na razie nie może niepokoić rządu barona Banffyego, ani nawet być mu przykrem. Owszem, pewne zmniejszenie się zanadto licznego obozu liberalnego może być pożyteczne dla gabinetu, który oczywiście musiałby zbyt niewolniczo ulegać zwartej i olbrzymiej większości, a naturalnie nie uśmiecha się mu rola niewolnika swych własnych stronników. Nadto doświadczenie uczy, że liczne większości liberalne zawsze obalają gabinety, oparte na nich, podczas gdy takie większości, o tyle szczupłe, że ledwo wystarczają przy głosowaniach, są zazwyczaj powściągliwe w swych pretensyach stronniczych. Jednakże trudno przewidzieć, do czego w końcu doprowadzi rozpadanie się liberalnego obozu. Na razie zaznaczyć można tylko to, że wszystkie w tym obozie żywioły, pokrewne liberałom wiedeńskim ze swym organem *Pester Lloydem* zajęły względem gabinetu stanowisko chłodne i wyczekujące. Nowy dziennik półurzędowy *Magyar Ujsag*, który zajął miejsce zbuntowanego *Nemzeta*, dał już do zrozumienia, że mogą wytworzyć się okoliczności, które skrócą żywot świeżo obranego sejmu. Może to upomnienie umiarkuje pożądliwość władzy wśród czystej krwi liberałów peszteńskich.

W każdym razie, uroczyste otwarcie sejmu węgierskiego wypadło w chwili niejasnych i przykrych pod pewnemi względami stosunków w samym sejmie i w kraju. W porównaniu z niemi jest ogromną drobnostką dziecinny protest członków stronnictwa niezawisłości przeciw słuchaniu mowy tronowej nie w gmachu sejmowym, lecz na zamku budzińskim, nad którym obok węgierskiej chorągwi powiewa także czarno żółty sztandar, psując krew warcholskim szowinistom.

Bastówka robotników okrętowych i majtków w hanzeatyckich miastach przybrała rozmiary bardzo niebezpieczne dla niemieckich towarzystw żeglugi handlowej, albowiem one mają kontraktowe zobowiązania, których nie mogą dotrzymać, a towarzystwa asekuracyjne odmówiły im wypłaty strat z powodu niedotrzymania tych zobowiązań. Nadto transporterzy północno-amerykańscy zawiadomili dyrekcyę północno-niemieckiego Lloyda, że będą musieli najdalej za dni pięć uważać swe kontrakty z nim za rozwiązane i zawrzeć układ o transport towarów z holenderskimi okrętami. Jednocześnie robotnicy angielscy postanowili nie wyładowywać statków, przychodzących z miast hanzeatyckich, dopóki tam trwa bastówka. Francuscy robotnicy portowi jeszcze się nie zdecydowali na okazanie takiej solidarności robotniczej, lecz zapewne się zdecydują, bo nie tylko im, ale przedewszystkiem spółkom okrętowym francuskim, tak samo, jak angielskim, holenderskim i duńskim, będzie bardzo korzystne, gdy zbankrutują niemieckie towarzystwa żeglugi handlowej i gdy ruch towarów przeniesie się z Hamburga i Bremy do Antwerpii i portów francuskich lub duńskich. Z tego wynika, że nader wpływowe i możne czynniki tajnie sprzyjają strejkującym robotnikom w portach niemieckich i tem się tłómaczy dostatek pieniędzy w kasie bastowników, rozszerzanie się strejku i coraz trudniejsze warunki, stawiane przez robotników przedsiębiorcom. Majtkowie na okrętach handlowych i pasażerskich domagają się całego utrzymania i 70 ciu marek miesięcznie; robotnicy używani do ładowania towarów żądają podwyższenia płacy o 18 pct., co gdyby osiągnęli, podniosłoby ich dzienny zarobek do 5-ciu marek, czyli 3 złr.; robotnicy obsługujący parowe kraniki, za których pomocą wielkie ciężary są przenoszone na okręta, żądają skrócenia czasu pracy i powiększenia pensyi do 7-miu marek dziennie. Dotąd bastówka nie ogarnęła robotników w warsztatach mechanicznych i przy składach towarów, lecz oto we wtorek o świcie bastownicy hamburscy i bremeńscy przybyli do Lubeki, aby wezwać tamtejszych robotników w warsztatach okrętowych do udziału w strejku. Ci robotnicy odmówili, więc zaczęła się gwałtowna bójka, ale kiedy nadbiegło wojsko, aby obronić napastowanych, dało kilka wystrzałów i wielu robotników skaleczyło, lubeczanie zaraz przeszli na stronę swych przeciwników i rozpoczęli bezrobocie. Oczywiście, spółki transportowe angielskie, francuskie i holenderskie, konkurujące ze spółkami hamburskiemi i bremeńskiemi, są nadzwyczajnie zadowolone i niejedną ofiarę chętnie poniosą, aby jak najdłużej przeciągnął się strejk w portach hanzeatyckich i jak najbardziej podciął byt transportowych spółek niemieckich.

Z Wiednia telegrafują: Za najcharakterystyczniejszą cechę wczorajszej mowy tronowej węgierskiej uważają wiedeńskie koła polityczne okoliczność, że wbrew dotychczasowej tradycyi, nie zawiera ona ani słowa o polityce zagranicznej i położeniu międzynarodowem. Zachodzi tu dokładna analogia z podobną wstrzemięźliwością ostatniej mowy tronowej pruskiej. Niespodzianką był ustęp o reformie wojskowej procedury karnej.

Korespondencye.

Wiedeń 25 listopada.

(*i*) Z naprężeniem, zaciekawieniem, a nawet z pewną niecierpliwością przez liczny zastęp urzędników austryackich wyczekiwana rozprawa o podwyższeniu płac urzędniczych rozpoczęła się wczoraj i jej zapewne cały bieżący tydzień Rada państwa poświęci. Dwadzieścia trzy lat minęło od ostatniej tych płac regulacyi. Od tego czasu niezliczone mnóstwo petycyi wpłynęło do izby, petycyi, domagających się, żeby rząd, a raczej rozmaite rządy, które przez ten przeciąg czasu u steru stały, wzięły w rękę tę tak ważną i bądź co bądź piekącą sprawę poprawy bytu urzędników. Ale petycye te zostawały bezowocnemi, a przejściowe próby — nie załatwienia, ale — załatania sprawy były zupełnie iluzorycznemi... aby przypomnieć tylko ów nadzwyczajny dodatek steinbachowski dla czterech niższych klas urzędniczych, dodatek, który się w repartycyi na głowy minimalnym, a więc bezcelowym okazał, a państwo poważną, bo półmilionową kwotę kosztował. Dopiero rząd dzisiejszy, przyszedłszy do władzy, od razu w programie swoim załatwienie tej sprawy zapowiedział i stosowne przedłożenie w ciągu roku do izby wniósł. Prawdę mówiąc, parlament, a przynajmniej znaczna jego część, przyjęła to przedłożenie z razu ozięble, żeby nie powiedzieć niechętnie. Oczywista bowiem rzecz, że powstający stąd nowy a znaczny — bo jedenasto lub dwunastomilionowy — wydatek dla państwa wymagał szukania i otwarcia nowego źródła dochodu. W tem źródle z wódki i piwa ostygły z razu platoniczne zapały parlamentarne dla sprawy urzędników. Skoro się jednak okazało, że — nie wchodzimy w głębsze dociekanie, czy wskutek istotnej niemożności, czy też tylko wskutek braku dobrej woli po stronie węgierskiej; ale w każdym razie wskutek pożałowania godnej przeszkody ze strony translitawskiej — ugoda w tym bieżącym roku do skutku dojść nie może, rząd tutejszy nie mógł przystąpić do uregulowania nowego podatku od wódki i piwa. A chociaż — jak to wczoraj minister skarbu dobitnie zaznaczył — daleką była rządowi insynuowana mu przez przeciwników myśl podwyższenia owych podatków specyalnie i umyślnie w celu przelania wypływających stąd dochodów na urzędników, to jednak tworząc nowy wydatek jedenasto lub dwunastomilionowy państwu, musiał rząd nowy dochód państwu zabezpieczyć. Nie mogąc tego na razie uczynić, zwolnił tempo w sprawie płac urzędniczych. I o dziwo! właśnie w tej chwili obudziły się parlamentarne sympatye, zabiły goręcej serca poselskie dla klasy urzędniczej i jej doli i niedoli. Izba zażądała spiesznego załatwienia sprawy; co więcej, w komisyi zażądano prekluzywnego terminu dla ustawy, że podwyższenie płac ma wejść w życie dnia 1 lipca roku 1897.

Pojąć łatwo, że rząd podobnej klauzuli przyjąć nie może. W razie braku pokrycia w owym terminie, doprowadzałoby to całą ustawę ad absurdum. W parlamentarnym kalejdoskopie doprowadziło to do oryginalnej znów konstelacyi. Względnie bardziej zrozumiałą jest opozycya barona Dipaulego i jego grupy, jest ona wogóle podwyższeniu płac urzędniczych przeciwną ze względu na istotny ciągły wzrost wydatków państwowych i płynących stąd nowych ciężarów. Temu zapatrywaniu dał baron Dipauli wyraz we wczorajszem swem przemówieniu; zapatrywanie to poddać dyskusyi można, ale jest ono w każdym razie szczere i jasne. Koło polskie, co z przyjemnością znów podnieść przychodzi, pojęło odrazu sytuacyę i nie krępuje ustawy żadnemi klauzulami terminowemi, rozumiejąc dobrze, że termin nie od kaprysu rządowego, tylko od możności finansowej zależy. Po pewnym namyśle i klub Hohenwarta na tem samem stanął stanowisku. Wahają się jeszcze na razie młodoczesi. Za terminem lipcowym przyszłego roku obstają wspólnie — lewica i antysemici. W tych dwóch obozach będzie się tedy przez dni kilka odbywać wdzięczny pościg za popularnością w kołach urzędniczych. Ale nie sądzimy, aby austryaccy urzędnicy byli tyle naiwni i nie poznali się na szczerości tych objawów. Wszakże oni żądają tylko, aby ustawa mająca na celu poprawę ich losu przyszła istotnie do skutku i żeby się w tym celu parlament jak najwcześniej z rządem co do wymiaru podwyższenia i pokrycia tegoż porozumiał. I pięknie podziękuje z pewnością każdy urzędnik tym przyjaciołom, którzy z wielkiej miłości ku niemu niewczesnem określaniem terminu podarunku, wogóle całą jego możność na szwank narażają.

Debatę tę urzędniczą przerwał epizod interpelacyi urzędniczej natury w sprawie starosty w Feldkirch, hr. Schaffgotscha, który na zebraniu katolickich nauczycieli w Rankweil wyraził swoje sympatye dla szkół wyznaniowych, nadmienił, że jeżeli dziś nie drogą ustawodawczą, to na prywatnej drodze do tych celów zdążać można, i dodał, że dzisiejszy rząd z pewnością odnośnym dążeniom nauczycieli się nie sprzeciwia. Słowa te wypowiedziane w Rankweil byłyby z pewnością przebrzmiały bez szerszego w Austryi echa, gdyby nie *Neue Freie Presse*, która za każdym, nawet tym tak mało znaczącym objawem katolickim w Austryi szaty drze na sobie, a więc i tym razem najgrubsze działa ze swego arsenału wyciągnęła, aby zagrożony Wiedeń przed szturmującym Rankweilem bronić. Okrzyki grozy tego pisma działają na skołatane nerwy liberalnego stronnictwa. Posypały się aż dwie interpelacye, jedna posła Mengera, druga i to z wnioskiem nagłości, z łona najnowszych odszczepieńców z lewicy. Minister prezydent odpowiedział natychmiast, zaznaczając bez wdawania się w meritum rzeczy, że rząd stanowczo gani postępowanie urzędnika, który bez zlecenia, a więc bez uprawnienia przemawia i że rząd obstaje przy zasadzie, że urzędnik w sprawowaniu czynności służbowych wystrzegać się powinien wszelkiego partyjnego stanowiska. Ta krótka i rzeczowa odpowiedź zakończyła od razu epizod, nieznaczny sam w sobie, może ku niewielkiemu zadowoleniu tych żywiołów, którzy tę małą iskierkę do większego pożaru rozdmuchać pragnęły, aby wynieść może i małe Rankweil do historycznej wielkości Trantenau lub Cilli!

Zanik kolonizacyi niemieckiej.

Jak pocieszającym objawem jest zanikanie resztek kolonizacyi niemieckiej wśród polskiej ludności i jaką ta ludność posiada siłę asymilacyjną, świadczyć mogą stosunki w gubernii warszawskiej, gdzie kolonizacyę niemiecką uważać należy prawie za wygasłą. Oto co w tej mierze pisze wychodząca w Warszawie *Gazeta Polska*:

Dziś, gdy kolonizacya niemiecka w naszym kraju należy do przeszłości, a powtórzyć się już nie może wobec zastosowania ukazu z roku 1887, zabraniającego cudzoziemcom nabywania u nas ziemi, przypomnijmy sobie ciekawą z wielu względów historyę napływu owych kolonistów niemieckich w ostatniem dwudziestopięcioleciu.

Jeśli uwzględnimy zdolności kolonizacyjne żywiołu niemieckiego, wpływ jego na żywioł miejscowy i utrwalenie się pewnej części przybyszów na nowym posterunku, z drugiej zaś strony, jeśli zważymy odporność naszego ludu, tudzież jego własny wpływ asymilacyjny, słusznie możemy postawić pytanie, czy w ludzie tym nie tkwią wielkie zdolności asymilacyjne?

Ćwierć wieku temu niektóre okolice kraju naszego przedstawiały dziwny widok. Na wielkich przestrzeniach dworskich, gwałtownie parcelowanych, wyrastały jedna po drugiej, zamiast wsi, kolonie niemieckie, o odmiennej

---

54)

PASIERBY

Powieść na tle współczesnem
przez
Anatola Krzyżanewskiego.

(Ciąg dalszy).

Nie było ono łatwem jednak. Po pierwszych tygodniach spokoju i wytchnienia sprawy zaczęły się wikłać nieco. Od prawników nadchodziły niepokojące wieści, od Zygmunta listy krótsze i jakby przymusem tchnące. Znać było, iż nie chce, czy nie może wypowiedzieć w nich prawdy całej. W końcu jednak nie dała się ona ukryć. Oto wobec większej, niż przypuszczano liczby długów prezesa zachodziła obawa, iż część ich nie zostanie pokrytą przy sprzedaży Zaliwiec i że przedewszystkiem spadnie suma Konieckich.

Tymczasem, w powikłaniu formalności prawnych, tygodnie płynęły za tygodniami, a fundusze domowe wyczerpywały się coraz bardziej.

Wyczerpywały tem więcej, iż z jednej strony dzieci nie mogły tracić czasu, siedząc bezczynnie, trzeba więc było płacić za lekcye ich i edukacyę, z drugiej zaś zdrowie prezesowej raz zachwiane nie wracało do równowagi, a krewni i dawni znajomi, odkrywszy tymczasowe schronienie wdowy, coraz częściej ją nawiedzali.

Szczęsna, w której drobnej rączce spoczywał zarząd domu, patrzyła z przestrachem na zbliżającą się chwilę zupełnego wyczerpania funduszów. Nowy rok już minął, pomoc nie nadchodziła znikąd, a tu lada dzień mogło im poprostu chleba zbraknąć. Doraźnym ratunkiem było natychmiastowe ograniczenie wydatków, ale i to się okazało mrzonką tylko. Nie mogła przecież cofnąć brata i sióstr ze szkół, aby im roku życia nie marnować, nie mogła odmówić chorej matce lekarstwa i wygody, nie mogła nawet, ze względu na jej zdrowie, przedstawić prezesowej jasno istotnego stanu rzeczy.

Nie była to choroba zdecydowana a krótkotrwała, lecz poprostu wyczerpanie sił i wielkie rozdrażnienie nerwowe.

— Spokoju i przedewszystkiem spokoju — zalecali lekarze. Jakżeż go więc było zakłócać podniecaniem nurtującej troski, gdy pani Marta żyła tylko projektami przyszłości i myślą, że całe ich położenie obecne jest stanem przejściowym, złem koniecznem, lecz które długo trwać nie może.

Co pocztę oczekiwała wiadomości o przyznaniu im polisy, codzień łudziła się nadzieją, że i z Zaliwiec dzieciom jej coś pozostać musi.

Tymczasem krzątała się, o ile jej sił starczyło, po domu, pracując jak niegdyś nad ukryciem braków i niedoborów. Nie chciała, by dojrzało je oko bogatych krewnych lub dawnych znajomych ze sfer zamożnych i arystokratycznych. Duma kazała jej ukrywać chwilowy nawet brak, chwilowe ubóstwo. Doświadczenie bowiem życiowe mówiło jej, że ludzie ci gotowi się usunąć, z obawy, by czegokolwiek nie zapotrzebowała od nich. Złamana zaś, zbolała, uważała i tak rodzinę swą za zdeklasowaną, a wiedziona gorącą miłością do dzieci, pragnęła prowadzeniem domu na lepszą stopę utrzymać je wśród kół im właściwych, w sferach, w których z czasem obie jej młodsze córki miały mężów, przyszłość i stanowisko znaleźć. Nie widziała w tem nawet żadnej lekkomyślności ani życia nad stan, bo wszak lada chwilę mieli dostać 50.000 rs., a więc sumę, która wykolejonych, w części chociaż, na właściwe stanowisko przywróci.

Rozumowanie podobne zamykało Szczęsnej usta. A jednak ci właśnie bogaci krewni, te dawne stosunki w sferach zamożnych o rozpacz ją przyprawiały. Zmuszały bowiem do utrzymywania domu na stopie względnie przyzwoitej, wtedy, gdy czuła, że każdy grosz wydany o jeden dzień do nędzy ich zbliża.

Raz wreszcie Zygmunt, wpadłszy na krótko dla odwiedzenia narzeczonej i przywiózłszy z sobą najgorsze wiadomości z Zaliwiec, przyznał jej się, że sumę swą musi za przepadłą uważać. Był zgnębiony, smutny, lecz starał się nie okazywać tego, nadrabiając humorem.

— Pozostaje zawsze polisa — mówiła Szczęsna — i z niej, według ostatniej woli ojca, wszystko odbierzesz.

— To jeszcze dalekie — odparł wymijająco.

Szczęsnej krew wszystka do serca spłynęła.

— Nie możesz przecież być przez nas zrujnowany.

Spojrzał w rysy jej doskonale piękne a nagłą bladością pokryte, w oczy przepyszne, trwogą powiększone, i litością zdjęty próbował ją uspokoić.

— Ale cóż znowu, Szczęsno, do tego jeszcze nie przyszło. Tylko, widzisz, w tym samym Koniecpolu trafia się doskonałe miejsce administratora. Tak zupełnie dobre to ono właściwie nie jest, ale nasza to kolebka, nasze gniazdo, a ja siedzę bezczynnie; szkoda więc sposobność podobną z rąk wypuszczać. Dzisiejszy właściciel nie był nigdy gospodarzem, nie mieszka nawet w kraju, jak to pewno słyszałaś; ztąd można to było korzystnie kupić i ztąd miejsce tam nęci mnie poniekąd.

Była to dla Szczęsnej pierwsza stacya w drodze na Golgotę.

— Czemu nie kończysz, Zygmuncie?

— Bo nie wiem, jak projekt mój przyjmiesz; bo mi obawa śmiertelna słowa na ustach mrozi. O innej marzyłem dla ciebie przyszłości, Szczęsno. Bóg świadkiem, iż chciałbym ci skarby świata rzucić pod nogi, a czoło twoje w djadem królewski ubrać. Ale trzeba rzeczywistości spojrzeć w oczy. Prócz rąk silnych, młodości i zdrowia, prócz mego bezgranicznego dla ciebie uczucia, nie mam nic w tej chwili. Czas bieży, niosąc nam tylko gorycz i tęsknotę. Praca byłaby mi ukojeniem; a choć trudno być sługą tam, gdzie dziadowie moi rodzili się i marli jako panowie, to jednak nie wahałbym się z przyjęciem miejsca tego, gdyby mi o ciebie nie chodziło. Przyjechałem więc umyślnie, by się ciebie zapytać, Szczęsno, czy ty zechcesz taką skromną dolę ze mną podzielić? Czy nie cofniesz słowa swego, dowiedziawszy się, że zrujnowany doszczętnie...

— Zrujnowany przez nas — na zbielałe jej wybiegło usta.

— Mogę ci tylko ofiarować podrzędne stanowisko i chleb pracą rąk własnych zdobyty?

Osunęła się na kanapkę i załkała głucho.

— A więc? — podjął, ze zmarszczką głęboką na czole.

Dwie rączki wyciągnęły się ku niemu.

— Jak możesz pytać, Zygmuncie? Ja wygnanie podzieliłabym z tobą!

Pochwycił obie te rączki i, przyklęknąwszy obok, do ust je tulił.

— Ale ja na wygnanie to skazywać cię sama nie mogę — dokończyła, pochylając się ku niemu. Zygmuncie, zrozum, że praca ciężka, że nędza będą mi miłe ręka w rękę z tobą; lecz pomnij równocześnie, iż torturujesz mię, mówiąc o ostateczności takiej, gdy ona z naszej wynika winy, gdy jak kara za miłość moją, jak przekleństwo przezemnie niesione, spada na ciebie. Wszak jest jeszcze polisa.

— Szczęsno, wierzyciele, spadli z hipoteki, chcą areszt na niej położyć.

Nie zrozumiała doniosłości słów tych.

— Areszt, to jeszcze nie wyrok. Ukochany, jedyny Zygmuncie mój, przyrzeknij, że dopóki się to wszystko nie wyjaśni, projekt z Koniecpolem pozostawisz w zawieszeniu.

— Dobrze. Odkąd wiem, że mam tę chociaż ucieczkę i że ty mnie w razie podobnym nie odepchniesz, że jako biedny pracownik nie stracę miłości twojej, rzecz sama może poczekać.

Szczęsna blada bardzo, z tą bezmierną powagą smutku, która dziwnie odbijała od cudnego jej profilu greckiej bogini, rączkę mu na ramieniu oparła.

— I ty na seryo mówisz, Zygmuncie? Więc nie wiesz jeszcze, że po za tobą, po za uczuciem mem, nie ma dziś dla mnie życia, że nad rozłąkę z niem śmierć bym wybrała.

— Dziękuję — wyszeptał, tuląc ją ku sobie. Odtąd prędzej o zbawieniu, niż o tobie, wątpić będę.

I zanim minęła chwila ta uroczystego nastroju, zwrócił się do narzeczonej:

— Szczęsno, dziś między nami nie ma tajemnic; powiedz, ty pewno nie masz pieniędzy?

Łuna szkarłatu oblała jej rysy, a wszystkie demony dumy w piersiach zadrgały. Była to nowa stacya w drodze na Golgotę. Ona... pieniądze... od Zygmunta, od niego, od ofiary swego ojca? Prędzejby się w ziemię zapadła!...

— Dziękuję, wystarczy nam — wyszeptała z trudnością, a pierwsze, dobrowolne to kłamstwo nową purpurą upokorzenia pokryło prześliczną jej twarzyczkę.

Koniecki spostrzegł, że jej wyrządził przykrość wielką.

— Gołąbko moja — mówił — przepraszam. Kocham cię za tę dumę hidalgów hiszpańskich; kocham za twą duszę jasną; kocham cię, jako chlubę i jasność moją!

(Ciąg dalszy nastąpi).

strukturze domów i budowli gospodarskich. W sąsiedztwie kolonii uprawiano pola inaczej, niż po wsiach i folwarkach okolicznych; mieszkańcy zaś kolonii nosili strój zupełnie odmienny od miejscowego, mówili obcym językiem, a tu i owdzie wznosili świątynie swego wyznania. Stosunki kolonistów z ludnością miejscową były bardzo wrogie. Przy solidarności Niemców, a z drugiej strony przy nieszaradności i gorącości naszych kmieci, zachodziły nieustanne spory sąsiedzkie to o granicę, to o pastwisko, to o szkody w polu. Powód do nieporozumień niewątpliwie dawali zawsze obcy, którym zdawało się, że wszystko powinno im ulegać, a jednak kmieć nasz w rezultacie nigdy nie miał racyi, gdyż, nieustannie zaczepiony, nie bronił się na drodze legalnej, lecz po za nią szukał zemsty. A właśnie o to chodziło kolonistom, by, zaskarżywszy go prawem przed brutalnością chłopa, zgnębić go ostatecznie. Ileż to zdarzyło się wypadków tego rodzaju, że koloniści niemieccy wpuszczali w chłopskie zboże konie swoje lub bydło, a zacietrzewieni chłopi, uganiając się za szkodnikami, wpadali na grunta Niemców i wszczynali z nimi bójki. Następstwa były smutne, bo chłopów karano za napaści, a kolonista, który wywołał zajście, tryumfował. Za zgodę w sądzie i zrzeczenie się pretensyi, chłop musiał płacić, albo siedział w kozie ku uciesze Niemców, którzy w ten sposób chcieli zdobywać sobie poważanie wśród nowego otoczenia. Ale była to tylko jedna nieprzyjemna strona sąsiadowania z koloniami niemieckiemi. Chłop biedniał, ponieważ koloniści niemieccy, usadowiwszy się wieńcem około miast, w sąsiedztwie stacyi kolejowych i nad rzekami, odejmowali włościanom wszelki zarobek, bądź to przez furmaństwo, bądź to przez dostawę produktów spożywczych na targi miejskie w takiej ilości, że produkcya chłopska stawała się zbyteczną. Prócz tego chłop nasz nie mógł nigdzie nabyć działka ziemi, bo uprzedzał go wszędzie kolonista. Żadne prawo nie ograniczało wówczas tego napływu; ziemianie nasi, niestety, bardzo się przyczyniali do ściągania tu przybyszów z Niemiec, gdyż wprost uważano za najpraktyczniejszą tranzakcyę sprzedaż lasu i rozparcelowanie karczunku pod kolonie niemieckie, a wtedy jeszcze było dużo lasów i wyrąb nieograniczony żadnemi prawami.

Traktem kaliskim lub poznańskim od Słupcy codziennie niemal można było widzieć ciągnące w głąb naszego kraju wozy z dobytkiem kolonistów niemieckich, którzy porzucali przeludnioną Brandenburgię, Pomorze i Prusy i szli coraz gęstszą ławą na wschód, do Król. Polskiego; byli i tacy, którzy wozów i dobytku żadnego nie mieli, lecz wprost pchali przed sobą taczki z węzełkiem i najpotrzebniejszemi narzędziami, a ci wkrótce stawali się posiadaczami naszej ziemi.

Dziennikarstwo nasze i literatura w owej epoce żywo zajmowały się sprawami kolonizacyi niemieckiej; ubolewano, wytykano ziemian, którzy sprzedawali kolonistom grunta, lecz w tonie ówczesnych rozpraw i artykułów w tej kwestyi czuć było, że napływ cudzoziemców uważano za jakąś siłę wyższą, szerzącą klęskę, nad którą biadać tylko można, lecz rady znaleźć niepodobna. Ówczesne pokolenie tak przywykło do typu sąsiada Niemca-kolonisty, jego charakterystycznej taczki lub bryczki, pokrytej płócienną budą, która zalegała codzień targi nasze z produktami, że typ ten upamiętnił się w malarstwie, rysunku, rocznikach pism illustrowanych, humorystycznych, ba, nawet przeszedł na scenę i przedostał się do jasełek. Kolonisty-Niemca nie lubiliśmy, lecz był on już członkiem naszego społeczeństwa i stanowił jedną z jego przynależytości.

Wskazując bliżej na okolice, które gwałtownie swoją powierzchowność zmieniały przez napływ żywiołu niemieckiego, dość jest wymienić okolice bliższe traktów szosowych lub Wisły. Wszak pamiętamy kolonie za rogatkami Ząbkowskiemi, w dzisiejszej gminie Bródno, gdzie trudno się było po polsku rozmówić, choć tak blisko Warszawy i pomimo, że w stosunkach targowych interesem było kolonistów uczyć się naszego języka. Za Jabłonną aż do Nowegodworu w stronę Nieporętu, była prawdziwa kraina niemiecka, tak samo wzdłuż traktu łowickiego za rogatkami Wolskiemi aż do Błonia. Ta w dawnych polskich wsiach: Chrzanów, Macierzysz, Odolany i t. d., panował wyłącznie język niemiecki. Nie wyliczając całego szeregu gmin i wsi zniemczonych, nadmienimy jeszcze, że prawdziwemi warowniami niemczyzny były okolice Poiewa, urodzajna nizina Wisły od Kępy polskiej do Płocka, okolice Tokar nad Wisłą i wogóle lewy brzeg w granicach pow. gostynińskiego i sochaczewskiego.

I gdzie się to wszystko dziś podziało? Gdyby nie nazwy niemieckie, pozostałe w tych okolicach, gdyby nie pewien inny sposób gospodarowania, pewien ład i porządek w porównaniu do wsi rdzennie polskiej, nie odnalazłby tu nikt innego śladu kolonizacyi niemieckiej. Dawniejsi koloniści zlali się z ludem miejscowym, języka swego zapomnieli, wprawdzie starsze pokolenie źle jeszcze mówi po polsku, lecz młodsze uważa już nasz język za swój rodzinny, przyjęło nasze obyczaje, wchodzi przez związki małżeńskie w ścisłe stosunki z ludem miejscowym, który wzajem nie żywi już do dawnych przybyszów ani zawiści, ani uprzedzeń. Dał im swoją mowę i zwyczaje, a sam nauczył się od nich większego ładu i praktycznej gospodarki.

Jak się to stało? Przedewszystkiem większość kolonistów stanowiła rodzaj przelotnych ptaków, że nie powiemy, szarańczy. Pod znanem hasłem: *Drang nach Osten*, wypływały coraz nowe fale z monarchii pruskiej, wziąwszy sobie za cel szukanie fortuny na dalekim Wschodzie. Daleki ten Wschód oznaczał dziewiczy step nadwołżański, przebogaty Kaukaz, lub co najbliżej czarnoziemne równiny chersońskie. Wszak tam za Wołgą, pomiędzy Saratowem i Samarą, jest cała kraina niemiecka, licząca przeszło 400.000 ludności na przestrzeni niepodzielnej. Na Kaukazie również dobrze się dzieje żywiołowi niemieckiemu, wreszcie w gub. chersońskiej i w sąsiednim Krymie potworzyły się olbrzymie wsie niemieckie z niemieckiemi nazwami (np. pod Odesą Grossliebenthal, Marienhof itd.), a lud miejscowy nawet nazywa tam niektóre okolice wprost Prusami. Kraj nasz stoi na drodze do tych okolic bezludnych a hojnie uposażonych od natury, więc świetnych, jako gruntu dla kolonizacyi. Tu zatem, u nas, był pierwszy etap; dla zasobniejszych zaś kolonistów drugim etapem były obszary wołyńskie. Kolonista niemiecki miał możność dostania tu i tam karczunku po lasach za bezcen, wyniszczał pierwszy urodzajną warstwę, siejąc np. lat kilka z rzędu żyto po życie zwłaszcza, że ceny tego produktu były do roku 1881-go bardzo wysokie; poczem, podwoiwszy swój majątek, sprzedawał ziemię za byle co chciwym zawsze na kupno naszym chłopom i ciągnął dalej na Wschód, jak do ziemi obiecanej. Od r. 1881 z obniżaniem się cen produktów rolnych, daje się zauważyć masowe opuszczanie kraju przez kolonistów niemieckich i ruch ich na Wschód. W roku 1883 urzędownie stwierdzono ten objaw i ciekawe bardzo cyfry ogłoszono w warszawskim organie gubernialnym. Masowe opuszczanie kolonii trwało do r. 1885, który zaznaczył się gwałtowną zniżką cen produktów rolnych. Zmniejszenie szansy zrobienia majątku nawet na dalekim Wschodzie, gdzie również produkcya ziarna poczynała się już nie opłacać, powstrzymało odwrót kolonistów. Rychło potem nastąpił rozkaz, zabraniający nabywania ziemi przez cudzoziemców, a chociaż rozkaz ten stanowczą kładł tamę rozwojowi kolonizacyi niemieckiej, lecz zjawił się dopiero we dwa lata po gwałtownym ubytku żywiołu kolonizacyjnego. Zatem nie ten zakaz był ostatecznym ciosem dla kolonizacyi niemieckiej, ale oprócz wymienionego powodu zdolność asymilacyjna ludu polskiego, który jak to powyżej zaznaczono, umiał w drodze wspólnego pożycia z Niemcami narzucić im swoją kulturę i obyczaje.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 27 listopada.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos p. r. dr. Weigel i zapytał p. prezydenta, czyby Rada nie mogła w jaki sposób wpłynąć na usunięcie „tingl-tanglu", mieszczącego się w najbliższem sąsiedztwie kościoła OO. Bernardynów. Mówca stwierdził, że w lokalu tym dzieją się orgie i uprawia się wyzysk, prosi więc, ażeby Rada wynalazła jakieś środki na położenie tamy nadużyciom, jakie tam kwitną. W odpowiedzi na tę interpelacyę oświadczył p. prezydent, że nad moralnością publiczną czuwa nie Magistrat jeno policya, która tym tinglem się już zaopiekowała. Niedawno wniósł właściciel tego zakładu podanie o konsens na rozszerzenie sali, Magistrat musiał mu konsensu udzielić, gdyż właściciel realności uczynił zadość wszystkim wymaganiom ustawy budowlanej, zobowiązał się jednak w przeciągu trzech lat dom ten zburzyć i nowy wybudować.

Po tem wyjaśnieniu weszła na porządek dzienny sprawa podziału miasta Lwowa na okręgi kominiarskie. W roku 1892 podzielono miasto na okręgi kominiarskie, Namiestnictwo podział ten zatwierdziło i ustanowiło taryfę dla kominiarzy. Podział ten okazał się niepraktycznym, do Rady weszło mnóstwo skarg, tak że Rada widziała się spowodowaną z początkiem bieżącego roku znieść podział na okręgi i zaprowadzić wolną konkurencyę. Uchwały tej dotychczas nie wykonał jednak Magistrat, twierdząc, że ponieważ Namiestnictwo podział zatwierdziło, więc bez zgody Namiestnictwa pierwotnej uchwały znieść nie może.

Magistrat nie zgadza się na zniesienie podziału, wystąpił więc z wnioskiem, ażeby Rada odnośną uchwałę reasumowała, gdyż w przeciwnym razie Magistrat przedłoży Namiestnictwu wniosek przeciwny uchwale Rady. Natomiast chcąc przyczynić się do usunięcia skarg na obecne stosunki, godzi się Magistrat na pomnożenie liczby okręgów i koncesyi kominiarskich. Referent tej sprawy p. r. dr. Mahl zgodnie z opinią Magistratu prosił Radę o zreasumowanie uchwały.

Następnie zabrał głos p. r. Jonasz i w wymowny sposób wykazał niepraktyczność monopolu kominiarskiego. Właściciele zdani są dziś na łaskę i niełaskę kominiarzy. Powołując się na daty statystyczne, wykazał mówca, że z powodu podziału miasta na okręgi, liczba pożarów kominowych w mieście naszem się podwoiła. Bo podczas gdy wroku 1887 było 66 pożarów, wzrosła ta cyfra w roku 1894 na 148. A to tylko dlatego, ponieważ kominiarze nie obawiając się konkurencyi, niedbale kominy czyszczą. Istnieje wprawdzie kontrola nad kominiarzami, ale przeprowadzają ją kominiarze, nie trudno więc odgadnąć na czyją korzyść ta kontrola wypada. Mówca wyraża więc zdziwienie, że Magistrat zamiast zaradzić złemu, pod groźbą publicznej opinii, domaga się reasumcyi uchwały. Stawia więc wniosek, ażeby Rada nie zgodziła się na reasumcyę swej dawnej uchwały i zapowiada, że w przeciwnym wypadku Towarzystwo właścicieli realności, pokrzywdzone przez monopol kominiarski, wniesie do Namiestnictwa rekurs.

Wywody p. Jonasza poparli pp. Thullie, Rawski i Ciesielski, który rozmaitymi przykładami wykazywał wadliwość monopolu kominiarskiego, narażającego właścicieli realności na dotkliwe szkody.

Przy głosowaniu otrzymał wniosek Magistratu 23 głosów, zaś p. Jonasza 19 — Tak więc istnieć będzie i nadal monopol kominiarski. Natomiast wniosek p. Jonasza, ażeby liczbę istniejących dziś siedmnastu koncesyi, powiększyć o sześć i zaprowadzić na strażnicy pożarnej księgę kontrolną dla kominiarzy, otrzymał większość.

Na tem zakończono obrady.

Mały Fejleton.

Z Albumu.

Wpadło nam w ręce album jednej z pań lwowskich, która od dość dawna skrzętnie zbierała aforyzmy osób zajmujących wybitne stanowiska w naszem społeczeństwie.

Poniżej przytaczamy najtrafniejsze z tych jakie w tym albumie znaleźliśmy:

Pracować trzeba z wiarą, rozumem i sercem; sąd o wynikach pozostawić drugim, samemu sądzić własne sumienie.

20 lutego 1893.

Kazimierz Badeni.

Jeżeli spadnie na ciebie zadanie, które ci zda się za ciężkie, a które ci sumienie jako obowiązek wskazuje, nie myśl o sobie, a miej cel na oku, a przy pomocy Bożej — wybrniesz szczęśliwie.

Lwów, 27 września 1895.

Eustachy Sanguszko.

Obowiązek swój w danej chwili rozpoznać; spełnić go lub przynajmniej silną wolą chcieć go spełnić: Oto mój program!

Lwów, 18 kwietnia 1896.

Stanisław Badeni.

Kochaj swoich i wierz w to czego od ciebie żądają, a uda ci się, tego nas powinna była nauczyć nasza wystawa.

12 maja 1894. *Adam Sapieha.*

Nic dla mnie nie ma więcej wstrętnego, jak odbudowywanie Polski, — przy kieliszku.

Zdzisław Marchwicki.

Pisać pięknych słów nie umiem, co mnie nie martwi; — sądzę bowiem, że więcej byłoby dla ogółu pożytku, gdybyśmy wszyscy mniej pięknie głosili, a więcej pięknie czynili.

Henryk Jordan.

Wielkie chwile w życiu są rzadkie, ale codzień jest sposobność zaznaczenia swych uczuć i spełnienia obowiązków. Z drobnych usiłowań tworzą się wielkie rzeczy.

Walerya Marrené.

Czy nas zima zmrozi lodem,
Czy skwar letni pierś przepali,
Z dzielną wolą, sercem młodem
Idźmy dalej! Idźmy dalej!

Czy świat gorzkim jadem bryźnie,
Czy wyszydzi — czy pochwali —
Służmy Bogu i Ojczyźnie,
Idźmy dalej! Idźmy dalej!

Seweryna Duchińska.

W głąb siebie patrzeć uważnie i sumiennie, a mało na siebie zważać, liczyć się z warunkami, pojęciami i potrzebami ludzi, mniej z ich sądem; w sądzie własnym o ludziach cieszyć się tem co dobre, a złemu się nie dziwić — to sądzę, środek dla uniknienia jednego z wielkich nieszczęść duszy: rozczarowania i zniechęcenia. *Ks. Jan Gnatowski.*

Kiedy cel piękny, a droga daleka,
Nie zważaj na psa, co na ciebie szczeka.

Michał Bałucki.

Życie składa się z cierpień i nadziei.

Zygmunt Sarnecki.

Życie jest snem, śmierć zaś przebudzeniem. *Abgar Sołtan.*

Prawda jest życiem, ale życie jest często obłudą. *Jan Zacharyasiewicz.*

Człowiek uznaje świętem to, w co wierzy; pięknem — co kocha. *Sewer.*

Wśród burz morskich dążąc ku nowemu światu, wołał Kolumb do towarzyszy swoich: „Wytrzymajcie!". To także hasło polskiego narodu! *Adam Krechowiecki.*

Trzeba w życiu coś kochać i w coś wierzyć [trzeba,
Ażeby tu na ziemi znaleźć klucz do nieba.

Maryan Gawalewicz.

„Disce puer, ego te faciam mości Panie",
Powiedziałeś przed wieki, Wielki nasz Stefanie!
„Disce puer" powtarzam, bo cóż mi to szkodzi
Choć widzę, że ów „puer" dotąd boso chodzi.

Władysław Bełza.

Miłość, wiara i nadzieja — oto trójca jest,
Co na serca ludzkie kładzie ukojenia chrzest,
Która ducha mocą krzepi, życie nam upiększa:
Wielką wiara i nadzieja, lecz miłość największa!

Franciszek Konarski.

Pisarz-artysta powinien tworzyć tylko dla swojej własnej przyjemności.

Teodor Jeske-Choiński.

Une oeuvre d'art est un coin de la nature vu à travers un temperament *).

Emile Zola.

Czy wcześniej czy później, co ma w sobie zarody dobrego, zwycięży. *Adam Bełcikowski.*

Autografy i wino mają tę wspólność, że przebywają ogniową próbę czasu. Czas z nich urabia tęgi kordyał lub kwaśny ocet — cenny autograf lub świstek bezwartościowy, przydatny tylko na fidybusy. *Władysław Wszelaczyński.*

Nie dozwól, Panie, upadać mej duszy,
Nie dozwól brodzić w niskim brudów kale,
Niechaj myśl lotna ziemskie więzy skruszy
I niechaj szczytna śni o ideale. *Jan Styka.*

Człowiek, przyszedłszy do rozumu, gdy myśleć zaczyna, powinien wiedzieć, że szczęście jest tylko marzeniem, boleść rzeczywistością, a śmierć oswobodzeniem. Gdyby człowiekowi był wiadomy ból po utraconem szczęściu, nigdyby nie pragnął być szczęśliwym.

Aleksander Myszuga.

Sztuka jak kobieta — mści się, gdy się z nią lekceważąco obchodzą. *Gustaw Fiszer.*

Po nad oklaski, uznanie i wszelkie pochwały publiczności, o ileż są wymowniejsze dla artysty łzy wyciśnięte z oczu widza.

Roman Żelazowski.

Powiadają, że w starożytnej Grecyi, Orfeusz gdy grał na swej lutni, kamienie poruszał. Dzisiaj cała orkiestra złożona z Orfeuszów, nie poruszyłaby zimnych głazów.

Adolf Walewski.

Szukam prawdy w naturze, a natury w sztuce. *Aleksandra Lüde.*

Śpiewak bez głosu, aktor bez humoru,
Niech na braciszków idą do klasztoru.

Mieczysław Sachorowski.

Nie talent budzi zazdrość, ale powodzenie.

Jadwiga Czaki.

Natura i sztuka to przyrodnie dzieci,
Bo tamtym słońce, a tej prawda świeci.

Bolesław Ładnowski.

Łatwiej zdobyć stanowisko, aniżeli utrzymać się na niem do końca życia.

Ryszard Ruszkowski.

L'arte e l'amore sono il piu bel dono di Dio alle sue creature. *Gemma Bellincioni.*

Demande: Comment aimeriez-vous mieux mourir?

Reponse: Entouré des Miens. *Jules Mien.*

Mędrzec zwyczajnych ludzi z rozumów ocenia
A nadzwyczajnych mężów poznaje z milczenia.

A. Biliński.

*) Dzieło sztuki jest to kawałeczek natury, widziany przez szkła temperamentu.

Z izby sądowej.

Wiedeń 25 listopada.

(*Krzywoprzysięstwo*).

Dr. Karol Zeller, radzca ministeryalny w ministeryum oświaty, znany kompozytor i twórca popularnych operetek „Ptasznika" i „Sztygara", żył w wielkiej przyjaźni z Dominikiem Ritschlem, właścicielem domu, w którym mieszkał. Przed śmiercią ustanowił Ritschel dr. Zellera swoim uniwersalnym spadkobiercą, wyznaczając żonie swej Leopoldynie tylko dożywocie. Po śmierci jednak Ritschla dowiedział się dr. Zeller, że pani Ritschel zaraz w pierwszych dniach po śmierci męża przywłaszczyła sobie sumę 29.700 zł., z których 20.000 dała do przechowania swemu bratu, resztę zaś ukryła w szafie. Dowiedziawszy się o tem, zaskarżył dr. Zeller panią Ritschel do sądu, a w śledztwie usprawiedliwiała się ona tem, że mąż jeszcze za życia pokazał jej tę kwotę w swojej szafie przybocznej, a gdy ona go zapytała: „I ty to wszystko mi darowujesz?" odpowiedział: „Tak, to jest twoje." Sąd dla spraw cywilnych rozstrzygnął sprawę w ten sposób: Albo dr. Zeller złoży przysięgę, że Ritschel nic nie darował swej żonie, i ona w takim wypadku będzie mu musiała oddać przywłaszczone sobie papiery, albo w razie odkazania przysięgnie pani Ritschel, że mąż jej owe papiery rzeczywiście darował. Dr. Zeller złożył sądową przysięgę, poczem na podstawie doniesienia karnego pani Ritschel postawiony został w stan oskarżenia o złożenie fałszywej przysięgi.

Rozprawa główna nie mogła się jednak odbyć dotychczas, gdyż dr. Zeller leży ciężko chory. Chorobę potwierdzili lekarze sądowi. Dr. Zeller wniósł do sądu za pośrednictwem swego obrońcy dra Neudy podanie o przeprowadzenie rozprawy w jego nieobecności. Jako powód podaje on, że nie chce dłużej pozostawać pod zarzutem zbrodni, tem bardziej, że choroba jego trwać może bardzo długo, a kto wie nawet, czy stan jego poprawi się kiedy do tego stopnia, żeby mógł być obecnym przy rozprawie.

Ponieważ wypadek taki nie jest przewidziany w kodeksie karnym, a zaocznie rozprawa odbywać się może tylko przeciw nieznanym z miejsca pobytu, zbiegom, lub takim, którzy nie chcą być na rozprawie obecnymi, i to tylko wówczas, gdy chodzi o mniejsze przestępstwa, a nigdy, gdy rzecz toczyć się ma przed sądem przysięgłych, przeto juryści niektórzy sprzeciwiają się zadośćuczynieniu prośbie dr. Zellera. Obrońca dr. Zellera podnosi przeciw tym wywodom to, że, wykluczenie zaoczności przy większych przestępstwach ustanowione jest w kodeksie tylko ze względów humanitarnych, aby oskarżony mógł osobiście się bronić. Tu jednakże, gdy oskarżony z powodu choroby nietylko zgadza się na zaoczność, ale nawet o nią prosi, humanitarność nakazuje prośbie tej zadość uczynić.

* * *

Budapeszt 25 listopada.

(*Waryat i oszustka*)

Hrabia Dunin Borkowski, który przed rokiem umknął z zakładu dla obłąkanych w Inzersdorfie, a w ostatnich czasach przebywał tu na wolnej stopie, gdyż stan umysłowy jego lekarze tutejsi uznali za normalny, zniknął nagle z Budapesztu. Jedni utrzymują, że udał się do Galicyi, inni, że do Ameryki. W towarzystwie jego znajdować się ma Etelka Szeles, pociągana do odpowiedzialności przez sąd za podrobienie podpisu arcyksięcia Eugeniusza, ale aż do ukończenia procesu, pozostawiona na wolnej stopie. Równocześnie z hr. Borkowskim zniknęła ona z peszteńskiego horyzontu przed 14 dniami. Oboje zbiegów poszukuje policya. Hr. Borkowski, który w ostatnich czasach często jeździł do Wiednia, wystosował do gospodyni domu u której mieszkał list, w którym donosi jej, że zamierza sobie życie odebrać. Nie bardzo jednak tutaj temu dowierzają; — prawdopodobniejsze jest przypuszczenie, że hrabia Borkowski uciekł przed wierzycielami, którzy w ostatnich czasach stali się zbyt natarczywi. Z 30 tysięcy zł., które hr. Borkowski przepuścił w ostatnich czasach, najwięcej, bo 20.000 zł. winien jest go podyni domu. Naiwna kobieta udzieliła mu kredytu aż do tej wysokości w nadziei, że hrabia zwróci jej pieniądze ze spadku, który jak ją zapewniał, miał niebawem otrzymać.

W liście do niej, w którym mówi o samobójstwie, przeprasza ją, że nie zwrócił jej owych 20 tysięcy zł. i zapewnia ją, że rodzina po jego śmierci zwróci jej te pieniądze.

* * *

Drezno 25 listopada.

(*Aresztowanie oszusta*).

Niejaki Aleksander Boglanowic, rzekomo powieściopisarz, który poprzednio przebywał w Wiedniu i Budapeszcie, aresztowany tu został dzisiaj pod zarzutem oszustwa. Boglanowicz pochodzi z dobrej rodziny, ma bardzo dobre ułożenie, co mu znacznie dopomagało do popełniania rozlicznych oszustw.

* * *

Londyn 25 listopada.

(*Oszczerstwa*).

Liczne audytoryum zebrane dla słuchania rozprawy w procesie lorda Russel zostało dzisiaj sowicie nagrodzone. Obrońca oskarżonych wziął lorda w krzyżowy ogień pytań, dotyczących jego uwielbienia dla lady Scott. Przy tej sposobności odczytano listy, które lord Russel pisał na kilka dni przed swym ślubem do swojej przyszłej teściowej. Listy te są namiętnymi objawami miłości dla lady Scott i zawierają ustępy: „Moja ukochana", „Mój aniele, będę cię kochać wiecznie", „Muszę cię jeszcze jeden ostatni raz popieścić" itd. itd. Po odczytaniu listów przytoczył obrońca kilka dat z życia lorda Russel, kiedy był jeszcze studentem uniwersytetu w Oksfordzie. Nawet znany ze swej surowości przewodniczący trybunału sędzia Hawkins wpadł w dobry humor i rozweselał publiczność całym szeregiem znakomitych, zwróconych przeciwko obronie dowcipów. Zwracając się do lady Scott, która jest za kaucyą na wolnej stopie, powiedział on, że będzie musiał żądać od niej podwyższenia kaucyi. Jutro nastąpi dalszy ciąg rozprawy.

* * *

Paryż 25 listopada.

(*Panama redivivus*).

Ponieważ Anglia nie sprzeciwia się temu, rozpocznie się tu w przyszłym tygodniu śledztwo przeciw Artonowi w znanej sprawie o przekupstwo.

KRONIKA.

Lwów 27 listopada.

Jubileusz Asnyka. Celem uczczenia zasług znakomitego poety naszego Adama Asnyka, jako w trzydziestą rocznicę jego twórczości literackiej, zawiązał się w Krakowie komitet pod przewodnictwem pani Pieniążkowej, żony wiceprezydenta miasta. — Uroczystość odbędzie się w teatrze, dnia 14 grudnia i zainaugurowaną zostanie kantatą umyślnie na ten cel przez Władysława Żeleńskiego ułożoną. W myśl żądania kompozytora wykonanie kantaty powierzono krakowskiemu śpiewackiemu Tow. „Lutnia".

P. Henryk Kieszkowski, dyrektor-referent Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, wniósł prośbę o przeniesienie go w stan spoczynku. Rada nadzorcza Towarzystwa z żalem prawdziwym przyjęła tę rezygnacyę, a mianowicie od 1 czerwca 1897 r. Chcąc zaś dać wyraz uznania dla swego zasłużonego dyrektora, uchwaliła poczynić starania celem nadania p. Kieszkowskiemu godności kuratora Towarzystwa, przyznać mu emeryturę w wysokości dotychczasowych stałych poborów i dożywotnie mieszkanie w gmachu Towarzystwa. Do komisyi, która ma w maju przedłożyć wnioski co do składu nowej dyrekcyi, wybrała Rada pp. Kraińskiego, Potockiego, Dzieduszyckiego, Garapicha, Romera i Wodzickiego.

Wydział Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego na posiedzeniu swem dnia 22 b. m. uchwalił urządzić, począwszy od 5 grudnia b. r. w salonach wystawy nieustającej okazów przemysłu krajowego, specyalną „wystawę świąteczną" złożoną przeważnie z drobniejszych i dostępniejszych wyrobów przemysłu krajowego, które się na podarki świąteczne nadają. Rozumie się, że wyłącznie wyroby krajowe, a przedewszystkiem okazy pracy przemysłowców i rękodzielników lwowskich, znajdą na niej pomieszczenie. Dla publiczności lwowskiej nie powinno być zatem obojętnem to przygodne rozszerzenie wystawy nieustającej, która już w codziennych warunkach swego istnienia tak wiele i tak pięknych okazów przemysłu krajowego zdołała zgromadzić i tyle już sympatyi pomiędzy publicznością lwowską sobie zjednała. Nie wątpimy też, że rękodzielnicy i przemysłowcy lwowscy skorzystają skwapliwie z tej sposobności, ażeby się wyrobami swymi przed szerszą publicznością popisać. Wystawa będzie codziennie od godziny $8^1/_2$ rano do godziny 5 tej po południu otwartą, a wstęp na nią bezpłatny.

Gospodarzami wystawy są: pp. S. Ciechciński, prof. W. Ochenkowski i J. Wczelak a oprócz tego użyczyli swej pomocy członkowie wystawy: panowie J. Piepes wiceprezes Izby handlowej, hr. J. Łubieński, A. Sołtyński i prof. J. Zacharjewicz.

Wydział Towarz. zach. przem. kraj. uchwalił prócz tego zająć się przygotowaniami, celem urządzenia w związku z komisyą krajową dla spraw przemysłowych, na wiosnę przyszłego roku specyalnej i w okazy najnowsze wyposażonej wystawy małych motorów i maszyn pomocniczych, tak ważnych dla przemysłu rękodzielniczego.

Krew nie woda, nowa obyczajowa komedya znanego autora dramatycznego, piszącego pod pseudonimem Żegoty Krzywdzica, wystawioną będzie trzy razy z rzędu w środę czwartek i piątek przyszłego tygodnia. Reżyserya teatru naszego dokłada wszelkich starań, aby przedstawienie wypadło wspaniale, a zadanie jej w tym wypadku liczy się podobno do trudniejszych, bo sztuka zawiera dużo scen zbiorowych i skomplikowanych sytuacyj scenicznych. Baletem p kieruje p. Żymirski, a muzyczną częścią zajął się pan kapelmistrz Słomkowski. Dyrekcya chcąc zapewnić rodzimemu polskiemu utworowi powodzenie i pod względem dekoracyjnym, postarała się o gustowne meble i niezwykle ładne kostyumy. Obsada ról spoczywa w rękach pierwszorzędnych naszych artystów. „Krew nie woda" ujrzy jutro, w sobotę światło kinkietów teatru krakowskiego, z opuszczeniem jednakże z powodu braku sił choreograficznych, baletu.

Koło literacko-artystyczne wydaje jutro, w sobotę, drugi z rzędu raut, w którym weźmie udział Józef Kotarbiński, p. Anna Gaertner i skrzypek p. Poliński.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Staremmieście na 24 posad nauczycielskich z terminem do 3 grudnia włącznie. — Rada szkolna okręgowa w Żółkwi na 30 posad nauczycielskich z terminem do 12 grudnia.

Dyrekcyę stanisławowską kolei państwowych upraszają podróżni, by poleciła opalać poczekalnie na przystanku Hałyń, gdyż panują tam w zimie formalne mrozy, a personal kolejowy odpowiada czekającym w sali, że jeżeli podróżni chcą się w poczekalni ogrzać, muszą sobie sami drzewo przynosić.

Do urzędu budowniczego zwracają się Lwowianie z prośbą aby postarał się o usunięcie w porze zimowej stojących przed niedokończonemi budowlami rusztowań i stosów materyałów budowlanych, gdyż w zimie dla przedsiębiorców przedmioty te nie są potrzebne, a publiczność narażają one na rozliczne niebezpieczeństwa. W wielu miastach zaprowadziły magistraty zwyczaj taki, że wszyscy budowniczowie obowiązani są do pewnego, z góry oznaczonego terminu, np. do 1 lub 15go grudnia skończyć robotę około nowo budujących się domów, a resztę odłożyć do wiosny. Dobrzeby było, żeby i nasz urząd budowniczy zaprowadził taki zwyczaj we Lwowie, bo naprzód zaprzestaną murować przy kilku stopniach mrozu, co jest wbrew wszelkim przepisom technicznym, gdyż wapno podczas mrozu nie chwyta, a następnie publiczność mogłaby bezpiecznie chodzić po chodnikach, a nie obchodzić tych rusztowań, co w zimie jest i nieprzyjemne i bardzo niebezpieczne.

Druga pogadanka pedagogiczna odbędzie się w sobotę w szkole Mickiewicza o godzinie wpół do 6 ej wieczorem.

Plac Solarni. Plac ten, mający 2216 sążni kwadratowych obszaru, należy do skarbu państwowego. Tysiąc sążni kwadr. ofiarował skarb pod budowę kościoła, o resztę zaś toczą się rokowania między skarbem a gminą m. Lwowa, która chce grunt ten wydzierżawić lub kupić na potrzeby miasta. Jedno z pism lwowskich donosi, że gmina zamierza na tem miejscu założyć skład szutru i kamieni. Byłoby to z wielką ujmą dla miasta, a dowodem nieuszanowania dla powstać mającego na placu Solarni kościoła. Wskazanem jest tedy, aby gmina nabywszy wspomniany grunt, założyła tam skwer, któryby okalał kościół, a w ten sposób uniknie się oszpecenia placu, który inaczej przedstawiałby jadącym z dworca przybyszom widok, sprzeczny z godnością miasta cywilizowanego, a w dodatku stołecznego.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyec. lwowska obrządku łacińskiego. Dziekanem szczerzeckim zamianowany został ks. Wawrzyniec Zaremba, proboszcz w Szczercu. — Święcenia kapłańskie otrzymał O. Ludwik (Ignacy) Dziurzyński, Dominikanin. — Wikaryuszem w Jeziernej ustanowiony neomysta ks. Jan Sołtys. — Zmarł ks. Seweryn Feremberg, proboszcz w Dzikowie. R. i. p. — Jurysdykcyę otrzymał O. Jan Kanty Farmanik zakonu Reformatów w Wicyniu ad Dunajów.

Dyecezya przemyska. Ks. Jan Ingram, wikary w Mościskach, zamianowany prefektem seminaryum łacińskiego i zastępcą notaryusza w konsystorzu biskupim. — Ks. dr. J. Zajchowski, profesor teologii, uwolniony od obowiązków prefekta seminaryum. — Przeniesieni księża wikaryusze: J. Rychel z Dembowca do Mościsk, a Z. Męski z Głogowa do Dembowca.

Zmiana własności. P. Jan Daszkiewicz, właściciel miasteczka Kudryńce, Rusin bukowiński, który przeszłego roku darował swoją wieś Michałówkę z 600 morgami pola OO. Bazylianom, kupił tymi dniami wieś Zawale w sąsiedztwie Kudryniec za cenę 80 000 zł. od spadkobierców po śp. Gotardzie Dwernickim, wnuku polskiego generała.

Deputacya proboszczów ruskich, która się udała do Wiednia, była wczoraj z posłami Barwińskim i Wachnianinem na czele, na audyencyi u ministrów Bilińskiego i Gautscha. Ministrowie zapewnili deputacyę, że rząd pomnoży fundusz pensyjny dla wdów i sierót po ruskich proboszczach o 150 tysięcy złr., a mianowicie po 50.000 złr. dla dyecezyi lwowskiej, przemyskiej i stanisławowskiej.

Kongres proboszczów austryackich rozpoczął się wczoraj we Wiedniu. Na porządku dziennym obrad znajdują się prócz kongruy i innych kwestyj materyalnych, także i polityczna organizacya wszystkich proboszczów. Duchowieństwo ruskie jest na zjeździe tym silnie reprezentowane. Według zdania jednego z polskich proboszczów, biorącego udział w obradach, duchowieństwo polskie nie ma zamiaru przystąpienia do związku.

Nowa apteka będzie założoną na mocy udzielonego przez Namiestnictwo pozwolenia w Liszkach

Celem nadania koncesyi rozpisuje krakowskie starostwo konkurs z terminem do końca grudnia.

Znakomity tenor Aleksander Myszuga, podpisał wczoraj w kancelaryi teatralnej kontrakt zobowiązujący go do występów na naszej scenie od stycznia 1897. Wiadomość ta wywoła szczere zadowolenie wśród publiczności, której prawdziwym ulubieńcem jest p. Myszuga. Z uznaniem zanotować wypada, że pan Myszuga, o którego występy starały się zagraniczne dyrekcye, odrzucił korzystne propozycye, gdyż jak twierdzi, nigdzie mu nie jest tak przyjemnie śpiewać, jak we Lwowie.

Z kolei. Na lokalnych kołomyjskich liniach podjęto znowu ruch wszelkich pociągów dnia 25 listopada b. r.

Żebracy z musu. Policya krakowska aresztowała tymi dniami czterech chłopców słowackich w wieku od lat 11—13 za natrętną żebraninę. Na inspekcyi zeznali oni, że na żebry wysyłają ich starzy druciarze, u których oni uczą się kunsztu druciarskiego; majstrowie prześladują chłopców, gdy ci wysłani na miasto, powrócą do domu bez jałmużny.

W Nisku wybudowano i poświęcono kościół rz. kat., którego miasto to dotychczas nie posiadało. Właścicielka Niska, Marya z hr. Kinskych hrabina Resseguierowa przy hojnym współudziale rodzin magnackich, a nawet Domu panującego, przyczyniła się głównie do utworzenia funduszu budowlanego.

Samobójstwo. W Trydencie w Tyrolu odebrał sobie wczoraj życie wystrzałem z rewolweru porucznik pionierów Włodzimierz Kossowicz, urodzony w Rudkach. Przyczyna samobójstwa na razie niewiadoma. Kossowicz został przed kilku dopiero dniami z Galicyi do Trydentu przeniesiony.

Z Łańcuta nam piszą: Dnia 21 bm. wydział tutejszego gimnastycznego Towarzystwa Sokół urządził wieczornicę pożegnalną dla pana Zaklińskiego, starszego geometry ewidencyjnego, który przenosi się do Lwowa na posadę inspektora. W wieczornicy wzięło udział przeszło ośmdziesiąt osób, a mianowicie reprezentanci wszystkich władz, urzędów i sfer towarzyskich. Nadto spotkało p. Zaklińskiego odznaczenie tego rodzaju, iż wydział Sokoła uchwalił zawiesić portret jego w sali posiedzeń. Pan Władysław Zakliński należy do założycieli naszego Towarzystwa, był dyrektorem Sokoła przez lat pięć i zajmował się zawsze gorliwie interesami jego.

Dla humorystów. Pewna fabryka pierników w Warszawie ogłosiła konkurs na dowcipy, z których najlepsze otrzymają nagrody w piernikach. Charakterystycznem jest to, że wymaganem jest, ażeby w każdym dowcipie była mowa o piernikach.

Surowica przeciw dżumie. Gdy przed dwoma laty panowała w Hongkongu dżuma azyatycka, francuskie ministeryum kolonii postanowiło poprzeć rozpoczęte na krótko przedtem przez dra Yersin'a i z pomyślnym rezultatem przeprowadzone próby wytwarzania antytoksyny przeciw tej strasznej chorobie, — i w tym celu zbudować większe laboratoryum w odpowiedniem miejscu na wybrzeżu anamitańskiem. Dr. Yersin, któremu powierzono urządzenie i kierownictwo tego laboratoryum, obrał miejscowość Nhatrang, albowiem konie, potrzebne do wyrobu surowicy, były tam niezmiernie tanie. W krótkim stosunkowo czasie udało mu się otrzymać wystarczającą ilość surowicy, co nie było rzeczą łatwą, albowiem gorączka, wywołana u koni, skutkiem szczepienia, wycieńczała je niesłychanie, tak, że konie chudły i potrzebowały miesięcznego przynajmniej wypoczynku, zanim można było przedsięwziąć powtórne szczepienie. Stopniowo dr. Yersin uodpornił konie zupełnie na zarazę i surowicę z nich otrzymaną zastosował najpierw u szczurów i myszy, które zaraza zabiera tak samo jak ludzi. Rezultaty przeszły wszelkie oczekiwania i lekarz uważał, iż nadeszła pora zastosowania antytoksyny do ludzi. Dr. Yersin udał się tedy do kantonu, gdzie wówczas panowała zaraza, ale musiał ustąpić wobec wrogiego usposobienia mieszkańców, którzy nie chcieli poddać się leczeniu. Pojechał tedy do mającego 300.000 mieszkańców Amoy, uzyskał tu wstęp do szpitali i pozwolenie leczenia chorych. Z 23 osób, którym zastrzyknął surowicę, 21 wyzdrowiało w przeciągu kilku dni, dwie zaś umarły, albowiem choroba ich była już zanadto rozwinięta, gdy zaczęto je leczyć. Ten pomyślny rezultat wywołał dla dra Yersina owacyę ze strony Chińczyków, a także podarunki, nadto odprowadzono go w tryumfie na wybrzeże. Zapas surowicy wyczerpał się i doktór zmuszony był powrócić do laboratoryum w Nhatrangu. Jedna z gazet chińskich poświęciła mu nawet artykuł wstępny, w którym uznaje bezwzględnie jego zasługi, ale powodzenie, jakie uzyskał, przypisuje duchowi zmarłego przed 2000 lat wielkiego lekarza chińskiego Hoa t'o, który przemienił się w dra Yersin'a. Chorzy na zarazę, leczeni surowicą, po 24 godzinach wychodzą z wszelkiego niebezpieczeństwa, jeśli środek zastosowany był odrazu, a po dwóch lub trzech dniach w wypadkach cięższych. — Wiadomości te podajemy według *Berliner Tageblatt'u*.

Alkohol i trawienie. O działaniu alkoholu na proces chemiczny trawienia, dwaj lekarze amerykańscy: Chittendon i Mendel, stwierdzili, że 1 do 2 pct. alkoholu w stosunku do spożytych potraw, trawienie ułatwia. Jest to mniej więcej pół zwyczajnego kieliszka. Używanie większej ilości alkoholu, zdaniem tych lekarzy, trawienie powstrzymuje. Zważać przytem należy na to, że używanie alkoholu przed obiadem, działa zbyt gwałtownie i wywołuje kurcze, lepiej jest zatem uciekać się do alkoholów dopiero po spożyciu zupy.

Klub wdów powstał w Berlinie. Przypadkowi swoje powstanie zawdzięczające stowarzyszenie to, rozwinęło się bardzo i dziś liczy pokaźną ilość członków. Do restauracyi pewnej przez przeciąg kilkunastu lat chodziło wielu urzędników z żonami i tam spędzało całe wieczory. Śmierć zabrała z szeregów tych sporą liczbę mężów, a w żalu nieutulone wdowy same odtąd chodziły „na piwo". Te wieczory wspólne były zawiązkiem przyszłego stowarzyszenia wdów. Chodzą wspólnie na zakupno, omawiają sprawy swoje i dostarczają sobie zarobku w dziedzinie robót kobiecych. Charakterystycznem jest, że stowarzyszenie to nie ma statutów ani przewodniczącej, gdyż i w tym wypadku chcą kobiety te być „wolne" w całem tego słowa znaczeniu.

Zmarli. W Krakowie Zygmunt Prus Kniaziołucki, doktor medycyny, lekarz cieszący się we Lwowie wielką wziętością i uznaniem w 38 r. życia. — We Lwowie Jan Wolański, herbu Przyjaciel, b. właściciel dóbr ziemskich, w 74 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 5 R., w poł. — 2 R. Bar. 768. Spada. Pogoda.

Myśl filozofki.

W kwestyi kobiecej zawiłej bardzo,
Punkt wyjścia widzę jedynie ten.
Niech wszyscy chłopcy żenić się zechcą
Kwestya kobieca zniknie jak sen.

Okruchy myśli.

Największem szczęściem na ziemi jest marzenie o szczęściu.

Każda podróż ma to dobrego w sobie, że się jedzie, i to złego, że się powraca.

Gdyby malarze dawali światu w swoich pracach tylko zdjęcia fotograficzne, muzea i wystawy stałyby zawsze pustkami.

Dobre dzieci. Nieśmiały poeta do prawdomównego redaktora:

— No, cóż pan mówisz o dzieciach mojej Muzy?

Prawdomówny redaktor do nieśmiałego poety:

— O, to są dobre dzieci: powrócą wszystkie do ojca...

Repertuar teatralny. Dziś w piątek po raz drugi „Mam prawo kochać" (das Recht zu lieben), komedya w 4 aktach Maksa Nordaua. Jutro w sobotę po południu o godzinie 3-ciej dla młodzieży szkolnej 1) „Apoteoza" ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza, 2) „Oda do młodości", wygłosi p. Fr. Wysocki; nastąpi „Mazepa", tragedya w 5 aktach Juliusza Słowackiego. Wieczorem o pół do 8 mej po raz szósty „Czarodziej z nad Nilu", opera komiczna w 3 aktach Wiktora Herberta. W niedzielę po południu o 3-ciej „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach Wł. L. Anczyca. Wieczorem o pół do 8 mej po raz 14-ty „Sprzedana narzeczona", opera komiczna w 3 aktach Fr. Smetany. W poniedziałek (wznowienie), „Żołnierz królowej Madagaskaru", krotochwila w 3 aktach Stanisława Dobrzańskiego. Rolę Kamilli, baletniczki, odegra panna Broccard.

Korespondencya redakcyi. *Zarząd folwarku górnego w Glinianach.* Prosimy w sprawie losów udać się do domów bankierskich, np. Jonasza lub Schellenberga, których adresy podane są w każdym numerze *Przeglądu* w rubryce „Nadesłane". Bankierzy ci z wszelką niezawodnie gotowością odpowiedzą Szanownemu Zarządowi, czy losy jego zostały wyciągnięte.

WP. Skra w Jarosławiu. Z przykrością prawdziwą donosimy, że rękopisu, o którym mowa, wcale nie otrzymaliśmy.

Literatura i sztuka.

Z gal. Towarzystwa muzycznego. Wieczór koncertowy dany będzie dnia 4go grudnia, — drugi zaś koncert dla członków dnia 13go grudnia. Bliższe szczegóły podadzą afisze we właściwym czasie.

* **Krakowskie** Towarzystwo muzyczne powzięło bardzo piękną myśl zerwania z utartym już szablonem urządzania koncertów, na których program składały się zwykle mniej lub więcej udatne produkcye dyletantów; w ich zaś miejsce wprowadziło koncerta historyczne. Onegdajszy koncert — poświęcony wyłącznie muzyce jednego z najwybitniejszych współczesnych kompozytorów, Edwarda Griega — dał słuchaczom wyczerpującą charakterystykę twórczości tego genialnego Skandynawczyka.

Jest on jedynym z żyjących kompozytorów, który się wybił ponad zwykły poziom i mimo czysto narodowego charakteru swych utworów znalazł przystęp do wszystkich estrad koncertowych, wywołując wszędzie entuzyastyczne i zasłużone uznanie. Stanowisko jego w literaturze muzycznej porównać można tylko ze stanowiskiem Szopena, którego muzyka, pomimo cech czysto narodowych polskich, wprawia w podziw cały świat muzykalny, a różnica między nimi chyba ta, że jeżeli Szopen z powodu niezwykłej swej formy i twórczej fantazyi stoi odosobniony i nie znalazł dotychczas godnego współzawodnika ani naśladowcy, to forma muzyczna Griega, znacznie łatwiejsza, znalazła oddźwięk u wielu kompozytorów jemu współczesnych.

Edward Grieg urodził się dnia 15 czerwca 1843 w Bergen w Norwegii, gdzie ojciec jego był konsulem. Początków gry na fortepianie udzielała mu matka, która była bardzo dobrą pianistką. Ponieważ okazywał wielkie zdolności do muzyki, przeto Ole Bull, znakomity skrzypek, nakłonił rodziców, że go w roku 1858 wysłali do Lipska, gdzie przez cztery lata był jednym z najpilniejszych uczniów konserwatoryum. Następnie kształcił się w kompozycyi u Gadego w Kopenhadze; stanowczy jednak wpływ wywarła na niego krótka jego znajomość z młodym wielce utalentowanym muzykiem norweskim Ryszardem Nordraakiem. W roku 1867 założył w Chrystyanii Towarzystwo muzyczne, którem sam kierował do roku 1880 i przez to przyczynił się bardzo do rozwoju muzyki w Norwegii. Następnie osiadł w rodzinnem mieście Bergen, poczem znów powrócił do Chrystyanii. Przedsiębrał on różne podróże artystyczne za granicę, a wszędzie przyjmowano go z wielkiemi owacyami, jako pianistę i kompozytora. Kopenhaga, Londyn, Paryż, Berlin, Monachium, Lipsk i Wiedeń, oto miasta, które mu należny hołd oddają. W programach koncertowych nazwisko Griega czyta się bardzo często, a utwory jego przyjmowane są zawsze z entuzyazmem.

Większą część tematów i motywów do swych kompozycyi czerpie Grieg z podań i melodyi ludowych Skandynawii, które są niewyczerpaną skarbnicą dla poetów i kompozytorów północy.

Program krakowskiego koncertu zawierał ustępy z najpiękniejszych dzieł Griega, w których duch jego muzyki najpotężniej się uwydatnia. Rozpoczął się on orkiestralną Suitą op. 46 z muzyki do dramatu Ibsena „Peer Gynt". Z czterech prześlicznie odegranych i nader artystycznie wycieniowanych ustępów największą melodyjnością i najobfitszą treścią odznacza się ustęp pierwszy „Poranek", a najwyrazistszą charakterystyką, odbijającą się w gwałtownych kresendach, ustęp czwarty „W pałacu króla gór". Wykonanie tych ustępów pod dyrekcyą pana Barabasza było wzorowe.

Dwie pieśni z muzyki do dramatu „Jorsalfar" znalazły bardzo dobrego wykonawcę w młodym amatorze śpiewaku p. Rzący. Resztę tego nader zajmującego programu wypełnił koncert A-moll op. 16 wybornie przez panią Czop-Umlauf na fortepianie z towarzyszeniem orkiestry odegrany; dalej kompozycya na orkiestrę smyczkową, a wreszcie scena z dramatu „Olav Trygvason", odśpiewana przez chór mieszany z towarzyszeniem orkiestry.

Z uznaniem jeszcze zapisać należy, że orkiestra 56 p. p. wywiązała się wybornie z trudnego zadania, jakie miała spełnić; wykonanie zaś całego programu przynosi zaszczyt Towarzystwu muzycznemu i jego dyrektorowi p. Barabaszowi.

* **„Roman Pilat,** profesor języka i literatury polskiej na uniwersytecie lwowskim". Oto tytuł broszurki, napisanej przez akademika Kazimierza Wróblewskiego ku uczczeniu 25-letniego jubileuszu pracy nauczycielskiej profesora dr. Romana Pilata.

W broszurce tej, obejmującej 30 stronnic druku znajdujemy opis działalności nauczycielskiej i literackiej jubilata, z którego życiem wiąże się niejeden wypadek epokowy w dziejach uniwersytetu lwowskiego. I tak kiedy w roku 1871 prof. Pilat miał przed prof. Małeckim zdawać colloqium habilitacyjne, zażądał ten ostatni, aby to colloqium odbyło się po polsku. Większość profesorów, przeważnie Niemców sprzeciwiła się temu, ale ministeryum oświaty rozstrzygnęło kwestyę na korzyść profesora Małeckiego. Profesor Pilat zdał colloqium w języku polskim, a wkrótce potem urzędownie zaprowadzono język polski na uniwersytecie lwowskim. W następnym roku objął prof. Pilat po ustąpieniu profesora Małeckiego docenturę dla języka i literatury polskiej, w r. 1876 został profesorem nadzwyczajnym, a w r. 1879 zwyczajnym.

Wykłady profesora Pilata obejmowały historyę literatury i gramatykę języka polskiego, a silną pomoc praktyczną uzyskały te wykłady w ćwiczeniach seminaryjnych. Kierownictwu tych ćwiczeń oddawał się jubilat z szczególnem zamiłowaniem. To też wyszło z nich wielu znanych już dziś chlubnie pracowników na niwie literatury ojczystej. Umieszczony na końcu broszurki spis członków tego seminaryum od jego założenia aż do dni ostatnich, zawiera nazwiska ludzi pracujących na rozmaitych polach dla dobra społeczeństwa, wśród którego od lat 25-ciu działa szanowny jubilat.

I literacką działalność profesora Romana Pilata charakteryzuje autor broszurki. Od drobnych recenzyj, pojawiających się już od r. 1866 przechodził jubilat do coraz obszerniejszych rozpraw i studyów, z których najobszerniejszem jest „Studyum o literaturze politycznej sejmu czteroletniego". Oprócz prac, pomieszczanych w pismach polskich, pisał profesor Pilat i w języku niemieckim i francuskim. Ostatniem dziełem zaś jego jest redakcya pamiętnika im. Adama Mickiewicza, którego wyszło już kilka tomów, przyczyniających się wysoce do wyjaśnienia nieznanych momentów z pism i życia wielkiego wieszcza.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 18 do 25 listopada 1896 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·15 do 7·50, żyto 5·70 do 6·—, jęczmień browarny 5·85 do 6·50, jęczmień pastewny 5 — do 5·50, owies 5·55 do 5·90, hreczka 6·30 do 6·80, kukurudza zeszłoroczna 0·— do 0·—, kukurudza nowa 5·— do 5.50, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 5·50 do 7·85, groch pastewny —0· do 0·—, soczewica —— do ——, fasola 0·— —·—, bobik 4·40 do 4·80, wyka 4·50 do 4·75, koniczyna czerwona 38·— do 48·—, koniczyna biała 37·50 do 55·—, tymotka 16·50 do 20·—, anyż rosyjski 26·— do 28·—, anyż płaski —·— do 0·0, kminek —·0 do —·0, rzepak zimowy 10·75 do 11·20, rzepak nowy 0·— do 0·—, lnianka 6·— do 6.25, nasienie lniane 0·— do 0·—, chmiel stary —·— do —·—, chmiel nowy 35·— do 60·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, nafta salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 14·10 do 14·35.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 27 listopada. (Z Izby posłów). Na wczorajszem posiedzeniu Izba posłów przyjęła projekt ustawy o prowizorycznem uregulowaniu płac sług państwowych bez zmiany według brzmienia wniosku komisyi i uchwaliła, aby ustawa ta weszła w życie z dniem 1 lipca 1897 r. Godząc się na ten termin, Izba powodowała się pobudkami czysto humanitarnemi, a niewielki wydatek na ten cel (850.000 półrocznie) może bez zbytnich trudności być pokryty. Podczas dyskusyi nad tą sprawą zabrał głos minister skarbu dr. Biliński i wystąpił w obronie przedłożenia rządowego, które domagało się, aby rzeczona ustawa weszła w życie z dniem jej ogłoszenia. Mowca zaznaczył, iż rząd zamierza z większej części dyurnistów utworzyć najniższą rangę urzędników; również nosi się rząd z myślą uregulowania w jak najkrótszym czasie sprawy zaopatrzenia dyurnistów na starość lub w razie niezdolności do pracy. Niektóre ministerya zamierzają swych dyurnistów zabezpieczyć w kasach prowizyjnych, istniejących przy kolejach państwowych, a pierwszy udział do tych kas wniesie rząd. Sprawa ta będzie przeprowadzoną jeszcze w r. 1897 i w tym celu zażąda minister od Izby przyznania kredytu dodatkowego. W dalszym ciągu oświadczył dr. Biliński, iż wkrótce zamiast dziś przedłożonej ustawy regulującej tylko prowizorycznie płace sług państwowych, wniesie do Izby projekt ustawy regulujący stale te płace, a nadto wniesie także ustawę, którą polepszy dotychczasową płacę służby pocztowej. (Oklaski).

P. Piętak żądał, by ustawa ta weszła w życie z dniem jej opublikowania. Po wyczerpaniu dyskusyi Izba w głosowaniu imiennem uchwaliła 89 głosami przeciw 77, by ustawa co do sług weszła w życie z dniem 1 lipca 1897 r.

Z kolei przystąpiono do rozpraw nad projektem ustawy regulującym płace nauczycieli w państwowych szkołach średnich. P. Sokołowski podniósł z uznaniem, iż przedłożenie rządowe jest krokiem naprzód w tej sprawie, ale mimo to pozostaje jeszcze wiele do zrobienia. Mowca sprzeciwia się proponowanemu przez rząd dzieleniu nauczycieli szkół średnich na stołecznych i prowincyonalnych, jak również temu, aby w ustawie zaznaczonem było, iż nauczyciel może otrzymać kwinkwenium tylko wtedy, gdy praca jego będzie zadowalającą. Mogłoby to dać powód do rozmaitych nieporozumień między nauczycielami a ich przełożoną władzą, dlatego też mowca sądzi, iż każdy nauczyciel, który pozostaje w czynnej służbie powinien otrzymywać po pięciu latach kwinkwenium.

Minister oświaty dr. Gautsch oświadczył, iż dążyć będzie do tego, aby w szkołach średnich uwzględniano gimnastykę jeszcze więcej niż dotychczas i wskazuje na to, iż w ostatnich czasach płace nauczycieli gimnastyki zostały znacznie podwyższone. Tytułu profesora atoli może minister udzielić tylko tym nauczycielom gimnastyki, którzy mają wykształcenie akademickie. Dla suplentów przynosi przedłożenie rządowe znaczne polepszenie bytu. Rząd stara się jednakowoż przez pomnożenie systemizowanych posad obsadzić wszystkie posady nauczycielskie rzeczywistymi nauczycielami. Z radością może mówca, oświadczyć w imieniu rządu, że jeżeli izba zgodzi się na przedłożenie rządowe i na proponowany przez nie termin, to rząd zgodzi się na wniosek komisyi, aby nie robiono różnicy między nauczycielami stołecznymi, a prowincyonalnymi, lecz wszystkich jednakowo traktowano. (Huczne oklaski). Następne posiedzenie dzisiaj.

Wiedeń 27 listopada. Umarł tu dawny ambasador francuski Arago.

Hamburg 27 listopada. Liczba bastujących dosięga 8.000. Ze Szwecyi i Anglii przybyły parowce i przywiozły robotników. W Bremie oprócz robotników w domach składowych, bastują wszyscy robotnicy portowi.

W Kilonii od dzisiaj bastują wszyscy pomywacze okrętów.

Peszt 27 listopada. Cesarz wczoraj wieczorem odjechał do Wiednia.

Rzym 27 listopada. Król serbski złożył wczoraj wizytę Ojcu św. W Watykanie przyjęto go z ceremoniałem królewskim. Na rozmowie z Ojcem św. spędził król przeszło trzy kwadranse. Kardynał Rampolla w imieniu Ojca św. oddał wieczorem wizytę królowi. Wieczorem odbył się w Kwirynale na cześć króla obiad dyplomatyczny, a następnie galowe przedstawienie w teatrze Costanzi. Dziś wyjechał król serbski do Neapolu, aby złożyć wizytę następcy tronu włoskiemu; w poniedziałek powróci do Rzymu.

Obiegają tu pogłoski, iż król serbski prosił Ojca św. o otwarcie w Belgradzie biskupstwa katolickiego i aby zawarł z Serbią konkordat.

Italie donosi, iż wczoraj pokój z Menelikiem został w Harrarze ratyfikowany. Major Nerazzini w połowie grudnia powróci do Rzymu.

Paryż 27 listopada. Akademia francuska przyznała ministrowi spraw zewnętrznych p. Hanotaux 10.000 franków nagrody z fundacyi Goberta za jego historyę rządów kardynała Richelieu.

Budapeszt 27 listopada. Mowy tronowej wysłuchano w wielkiej ciszy. Przy ustępach mówiących o autonomii Kościoła katolickiego i o uregulowaniu wojskowego kodeksu karnego, odezwały się głosy potakiwania. Gdy Cesarz skończył czytanie mowy, posłowie zgotowali mu gorącą owacyę. Cesarz widocznie nieprzygotowany na tę owacyę przez kilka chwil zatrzymał się u stóp tronu, a następnie zaczął dziękować na prawo i lewo — i żegnany entuzyastycznemi okrzykami „Eljen" opuścił salę.

Budapeszt 27 listopada. Dziś pod przewodnictwem bar. Podmaniczky'ego odbyło stronnictwo liberalne pierwsze swe posiedzenie. Przewodniczący wskazawszy na świetne zwycięstwo przy wyborach stronnictwa liberalnego wezwał zebranych, aby wspólnemi siłami pracowali dla dobra Ojczyzny. Prezydent gabinetu bar. Banffy powitał członków stronnictwa, prosił ich o zaufanie dla rządu i zapewniał, że rząd stale trzymać się będzie swego programu i zawsze będzie miał na oku tylko interes państwa i Ojczyzny. (Huczne oklaski i okrzyki „Eljen"). Dep. Berzewiczy zapewnił przewodniczącego, iż członkowie stronnictwa będą go ze wszystkich sił wspierali w pracy dążącej do urzeczywistnienia programu stronnictwa.

Budapeszt 27 listopada. Tutejszy dziennik urzędowy ogłasza odręczne pismo Cesarza do Szlavyego, w którem Cesarz wyraża swój żal z powodu ustąpienia tego męża stanu ze stanowiska prezesa Izby panów i dziękuje mu za pełną poświęcenia działalność patryotyczną.

Ateny 27 listopada. Wielka powódź w porcie Pireus zalała znajdującą się tam gazownię, w skutek czego całe miasto pogrążone było w ciemnościach. Z wielu nawiedzonych powodzią fabryk strzelają robotnicy z broni palnej na sygnał alarmowy. Z fal rzeki Illysu wydobyto dotychczas dziewięć trupów.

Ateny 27 listopada. Pociąg spieszący w stronę Peloponezu wykoleił się po drodze, w skutek czego poniósł śmierć maszynista.

Londyn 27 listopada. Tutejszy oddział międzynarodowego stowarzyszenia robotników zatrudnionych w dokach powziął uchwałę, zawieszającą pracę tychże robotników w londyńskich dokach, nie jest jednak dotychczas pewnem, czy uchwała ta będzie wykonaną.

Hamburg 27 listopada. Na jeneralnem zgromadzeniu robotników okrętowych, na które przybyło ich kilka tysięcy, uchwalono wystosować do senatu rezolucyę przeciwko sprowadzaniu włoskich robotników. Stowarzyszenie maszynistów oświadczyło, że jeszcze do jutra czeka z decyzyą, czy przystąpi do jeneralnej bastówki.

Portowi robotnicy w Harburgu oświadczyli gotowość przystąpienia do strejku robotników w Hamburgu.

Wiedeń 27 listopada. Komisya nietykalności poselskiej uchwaliła wydać posła Deetza, przeciw któremu wniósł skargę do sądu p. Vergani, i posła Luegera, przeciw któremu wniósł skargę niejaki Sepper. W końcu uchwaliła komisya większością 7 głosów przeciwko 5 odrzucić prośbę o wydanie posłów Habichera i Plasza.

Kilonia 27 listopada. Księżna pruska małżonka księcia Henryka, powiła dziś rano syna.

Nadesłane.

Lwów dnia 27 listopada (Z Izby handlowej).
Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.50 do 219 —, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 233.— do 237.—. Banku hypotecznego po 300 zł. w. a. 382.— do 392 —. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 205.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.
Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.40 do 101.10. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98,20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (l. emisya) 97.60 do 98.30 4 proc. los w 42 i pół latach 97.40 do 98.10, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Wiedeń 26 listopada. Notowania wieczorne. Kredyty 365·12, węgierskie kredyty 401·50, anglobank 153·50, bankverein 255·00, unionbank 289·75, länderbank 248.75, staatsbahny 351·25, lombardy 95·25, elbethale 271·50, akcye tytoniowe 151·00, rima —.—, alpiny 84·20, renta majowa 101.25, węg. renta koronna 99·15, losy tureckie 49·40, marki —·—, ruble 127.—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi						
	pospieszne			osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		3.55	5.55	9.20	
Z Krakowa Wiednia i Wrocławia	5.10	1.30	8.45	3.55	6.55	9.20	
Z Warszawy	5.10			3.55		9.20	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		3.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	3.55		9.20	
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	3.55		9.20	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			3.00			
Z Stanisławowa przez Stryj	—			3.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			3.00	1.51	10.10	12·10
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody, rungury, Berhometh, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.23			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			3.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·25	9·50	7·46	4·55		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2·40	10.05	8·07	5·20		
Z Janowa	—			7,50	1·35	3.00	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00		9.55		
Chabówki prz. Przemyśl	—						
Rawy r. przez Jarosław	—				3.55	6.45	
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	2.50		4.40			
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj	—			4.40		6.45	
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—			5.22		7.22	
Chyrowa przez Stryj	—				9.35	7.22	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezo, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	—			5.22			7·25
Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhomethu każd. poniedz. Radow.	6.10						
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmezo, Kimpol.	—				10.25		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—				2.45		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6·08	2·19		9.45			
Podw. i Brodów z gł. dw.	5·55	2·11		9.20			10·42
Janowa	—				9.05	3.00	7·50

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 zegara podług lwowskiego.

29) **POWRÓT**

przez

Th. BENTZONA.

(Ciąg dalszy).

W tym samym czasie margrabina de Cerdon znikła niepostrzeżenie z widowni wielkiego świata paryzkiego; wkrótce po pogrzebie młoda wdowa odpłynęła do Ameryki, ażeby się połączyć z rodziną, na której łonie wracał jej stopniowo spokój i swoboda umysłu, okrutnie zmrożone w samym zawiązku jej kobiecego życia. Dawna jednak wesołość już jej nigdy nie wróciła. Przywiązała się serdecznie do dzieci Gracyi.

— Niczem innem już teraz nie jestem, jak ciotką, ciocią Lily, — mówiła ze smętnym uśmiechem.

I istotnie nie było już więcej mowy o nieszczęśliwej margrabinie de Cerdon.

XXII.

Zaledwie trzy miesiące minęło od dnia, w którym więzy, krępujące biedną Lily, nagle się zerwały, kiedy Cecylia pokazała Fryderykowi następujący ustęp w *Figarze*:

„Chwilowa słabość zmusza do odpoczynku pannę Christen, młodą i znakomitą śpiewaczkę, która zeszłej zimy zachwycała Paryż swoim talentem. Prawdopodobnie nie będzie mogła śpiewać tej jesieni. Jej nieobecność pozostawi niczem niedającą się wypełnić próżnią w Teatrze Włoskim, żadna bowiem ze znanych artystek nie byłaby zdolną jej zastąpić."

— A więc, czy się pan nie domyślasz, co to ma znaczyć? — spytała Cecylia.

— To znaczy, że albo się z sobą droży, albo chce wypocząć.

— Nie zgadłeś pan! Ten dowód wielkiego szacunku i miłości jaki jej dał Stefan, bijąc się za nią, wzruszył ją w końcu; przysięgłabym, że chce się odwdzięczyć w jedyny sposób, w jaki odwdzięczyć się powinna. Zwolna, pod pozorem braku zdrowia, opuszcza teatr; czyż zresztą nie można nabrać wstrętu do zawodu, narażającego nas na takie straszne przejścia! Wielki Boże! Gdybym była na jej miejscu, zdawałoby mi się, że jestem cała zbryzgana krwią! Spójrz pan na Stefana, jakim się stał ponurym, od chwili popełnienia tego... mów pan, co chcesz, panie Fryderyku, ale w oczach religii zawsze to zabójstwo. Winnym morderstwa, mój biedny Stefan, taki łagodny, taki dobry, taki ludzki! Tylko ona mogła go do tego przywieść. Jestem pewna, że czuje to sama, i że sobie dniem i nocą robi wyrzuty.

— Nie sądź pani kobiet w ogóle, podług pewnej panny Cecylii, — odparł Fryderyk, — bo się narazisz na zbyt wiele zawodów. A ja pani powiadam, że w jej oczach życie najlepszego przyjaciela byłoby niczem, w porównaniu z wyrzeczeniem się sztuki, i że dobrowolnie podobnej ofiary nie zrobi nigdy. Gdyby była chciała odpłacić Stefanowi, miała do tego sposobność, wtedy, kiedy z jej przyczyny kula przeszyła mu ramię.

W gruncie rzeczy sceptyczny Fryderyk miał swoję zasadę, o czem przekonywa list, pisany w jakimś zapadłym kącie w Pireneach:

Cauterets 30 sierpnia.

„Przyrzekłam niegdyś, że się udam do ciebie, gdy mnie spotka jakie nieszczęście. Jak widzisz, dotrzymuję słowa. Potrzeba mi twego współczucia, drogi mój Stefanie, i od ciebie jednego mogę je przyjąć. Jesteś zbyt szlachetny, żebyś mi mógł go odmówić, chociaż skarb, który utraciłam, był dla ciebie powodem wielu udręczeń!"

„Utraciłam!... napisałam ten wyraz... utraciłam... Czyż podobna żebym mój głos utraciła! Nie, gdyby tak być miało, nie długobym czuła okropność tej straty: oszalałabym, lub umiałabym umrzeć. To zapewne chwilowe tylko osłabienie, przypadek! Dzięki Bogu, są na to środki zaradcze."

„Nadużywałam sił, tak przynajmniej utrzymują doktorzy. Wyobraź sobie motyla, bujającego w pełni światła, dokąd go płomień nie spali; pada, stając się ofiarą rozkosznego upojenia, i już nigdy więcej nie powstanie... Byłam równie jak on nierozważną i szaloną; ta tylko między nim a mną zachodzi różnica, że ja ocaleję. Niepodobna, ażeby katar krtani, (tak nazywają moję chorobę, której się nabawiłam nad brzegiem morza, gdzie mnie wysłano na wypoczynek po pracy zimowej), niepodobna, żeby tak nic nieznacząca choroba mogła nas pozbawić tego, co jest droższem i szacowniejszem nad zdrowie, nad życie, co jest najlepszą cząstką naszej duszy, żeby nas mogła pozbawić — głosu."

„Wszak prawda, że wyzdrowieję? Nikt o tem nie wątpi; doktor prosi mnie jeszcze o trochę tylko cierpliwości. Miałam jej już dosyć; zdaje mi się, że przeżyłam wieki na piciu gorącej wody i na wdychaniu tej piekielnej pary siarczanej. Bo nic innego tu nie robię... no, i rozpaczam także"...

„Zapewniają mię, że jestem w bardzo malowniczej i ciekawej okolicy... Zkąd mogę o tem wiedzieć, kiedy wszystko wydaje mi się osłonione grobowym smutkiem, jaki noszę w sobie. Jednakże to źródło de la Baillère uważane jest za zbawienne; wszyscy opowiadają o takich jego cudownych skutkach, że chwilami odzyskuję ufność... boć przecież jestem młoda... a młodość nie tak łatwo pozbywa się nadziei. Ten cudowny instrument, jak mój głos nazwano, czyżby miał być niepowrotnie stracony. Chociażbym miała przez całe pół roku nie śpiewać... Lecz nie! sama ta myśl mnie zabija. Nie śpiewać, to nie oddychać, nie kochać, nie żyć..., to niemoc i zazdrość..., tak, zazdrość może być żera, chociaż się tego wstydzę. Być zastąpioną przez kogoś nierównie mniejszej wartości; wiedzieć, że niewierna publiczność, w braku czegoś lepszego, będzie składać hołdy innej; być zapomnianą w chwili tak świetnego rozpoczęcia zawodu... Nie, nie chcę... nie chcę! będę śpiewała tej zimy."

„Niestety! czy będę mogła?... Tutaj proszono mnie o wystąpienie w koncercie na korzyść biednych; wolałam przedstawić się za istotę o twardem sercu, niż wyznać prawdę i powiedzieć: że już nie jestem tą Christen, której imię przechodnie wymawiają cicho, wskazując ją z ciekawością, i nie domyślają się, że widzą tylko jej cień, martwą powłokę tego głosu, dziś sparaliżowanego, a którego jeszcze wczoraj byłam tak pewną!"

„Odzyskam go wcześniej czy później. Ale czy zachowa dawną świeżość? Czy publiczność nie powie, że schodzę z pola? Zejść z pola przed zużytkowaniem wszystkich skarbów, jakie czułam w sobie, przed okazaniem się tem, czem być mogłam; przedstawić się na scenie niższą od siebie samej?... Czyż to nie straszne? Lękam się przyszłości, drżę cała, a nie mam nikogo, przed kimbym mogła się wypowiedzieć z mych niepokojów, przeczuć i słabości. Otoczona jestem albo niechętnymi, którzyby mnie nie zrozumieli i zdradzili, lub też obojętnymi, którzy mi powtarzają, niby dla zrobienia przyjemności, że doskonale wyglądam, i że na twarzy nie pozostało ani śladu choroby."

„Powierzchownie, bardzo być może... twarz została ta sama, więcej tylko wypoczęta, ale kłamie... nienawidzę jej! Ah! pragnęłabym być zestarzałą, zeszpeconą, bylem tylko posiadała tę potęgę, której lepiej nigdy nie znać, jeśli się ją ma postradać! Mój Boże, bluźnię, nie karz mnie za to! Jeżeli żyłam w całej pełni tego wyrazu, jeżeli byłam szczęśliwa, to tylko przez tę siłę, złożoną w mych piersiach, a przecież matka, tracąca swe dziecię, nie przeklina uciech macierzyństwa..."

Pisząc te gorączkowe słowa, ręka jej i całe ciało drżało, wstrząsane zbyt silnem wzruszeniem. Nagle przerwała, rzuciła gwałtownie pióro, wstała, doszła do okna i podniosła muślinową firankę. W Cauterets deszcz często pada, a wązka, zamknięta dwoma łańcuchami pogórzy ulica, nie jest wcale wesoła. Chłód spotniałej szyby, na której oparła palające czoło, orzeźwił ją cokolwiek i uspokoił wzburzone myśli.

— Jakto! — mówiła do siebie zawstydzona Regina — i to do niego, do Stefana mogłam pisać podobne rzeczy! Ależ to szaleństwo! to nikczemność! Obietnica, jaką na mnie wymógł, nie wchodzi w rachunek, zrobiłam ją, sądząc, że nigdy nie będę potrzebowała jej dotrzymać. Kiedym była szczęśliwą, nie chciałam przyjąć ani jego uczucia, ani jego opieki, poświęciłam to wszystko dla najwyższej na świecie rozkoszy, której dziś jestem pozbawiona, a teraz zwracam się do niego..., do niego, zazdrośnego rywala mej sztuki..., i proszę go — o co?... O pociechę, która mnie wcale nie pocieszy?... Nie, ja pragnę nie pociechy, lecz przyjaźni, lecz ciepłego uścisku życzliwej dłoni. A czyż znajdę to gdziekolwiek, jak u Stefana?...

I istotnie, tego serdecznego współczucia, za którem wzdychała, nie byłaby znalazła nigdzie. Jej współtowarzyszki byłyby uszczęśliwione zniknięciem się gwiazdy, pozostawiającej je w cieniu; Bochini byłby się gniewał, że nie oszczędzała skarbu, jaki jej niebo dało, a on wzbogacił; wielki człowiek X., który ją odkrył i ukazał światu, mógł podzielić z radością jej powodzenie, gdyż była dzielnym tłómaczem jego utworów; ale, pozbawiona tego, co jej nadawało wartość w jego oczach, stawała się dla niego zepsutym, bezużytecznym sprzętem, a tem samem zupełnie mu obojętnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Bielej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża. W. Zarządca Hodak.